



WIADOMOŚCI

Rozmowa z prezydentem
Pruszkowa (cz. 2) **S. 5**



WIADOMOŚCI

Wspomnienie o Tadeuszu **S. 8 i 9**



WIADOMOŚCI

Wywiad Gerarda Połczyńskiego **S. 10**



SPORT

Reminiscencja (cz. 1) **S. 20 i 21**



REKLAMA

Oko na Oko
- salon optyczny -

NR 1 wśród OPTYKÓW

Badanie wzroku

Komorów ul. Sasanek 1
(przy ul. Brzozowej)

tel: 530 666 355

Zaprasza Łukasz Radzikowski



9 771426 438005

Zapiski Eroltomana (74)

Feridun Erol reżyser
Foto - ze zbiorów autora

Już myślałem, że nic mnie nie zaskoczy w sylwestrową, wybuchową noc. Aż tu wśród kanonady fajerwerków i bicia piany, za oszklonymi drzwiami, pojawiło się wystraszone psisko. Odróżniam „swetera” od boksera, „łyżwa” od „jajnika”. Te rasy opisał kiedyś, w moim programie telewizyjnym Lopek Krukowski. Ten sam, co w innym szmoncesie opowiadał o swojej wizycie u lekarza. „Ma pan nieżyty żołądek” zawyrokował eskulap. Jak to, panie doktorze? Ja nie Żyd? Itd. Tekst wycięty z kabaretu Qui pro quo. Tu „leży pies pogrzebany”. Był stałym wtrętem Lopka co znaczyło, że sprawa jest decydująca, najważniejsza i w jej załatwieniu tkwi źródło problemu.

No właśnie. Nawet jakbym dał słowo honoru, że nie wypięłem nawet jednego kieliszka i w takim stanie permanentnej abstynencji ukazała się moim zmysłom biała, trzęsąca się ze strachu psinka, która jakby tylko co sfrunęła z kolan hiszpańskiej infantki, to mi nie uwierzyście. A jednak to prawda. Nie był to oczywiście ten sam pies co u Goi, ale podobny. Białe kudłate. Z mordki wynioskował, że to dziewczynka, co potwierdziło się rano, kiedy damessa przykucnęła na trawniku. Ale nie uprzedzając zdarzeń. Bez świadomości z uczestnictwa w tak doniosłym zdarzeniu, położyła się w przedpokoju, na moich łaczkach, co wyraźnie ją uspokoiło. I tak przegarowała do białego rana. Teraz zapytacie mnie, ile razy zaglądałem do niej przez sylwestrową, wesołą noc? Co chwilę. Nazwałem ją Zuzia. Relacje między nami stawały się coraz cieplejsze. Słodka Zuzia. Porządnisia.

Rano wyruszyliśmy na poszukiwanie jej rodzinnego domu. Łapała górny wiatr, szła za jakimś tropem. I tak kręciliśmy się w kółko, bez wyraźnego rezultatu. Trwało to czas jakiś. Wróciliśmy. Kręciła się pod domem. Nagle zniknęła. Mogło być to tak, że albo ja się zagapiłem, albo porwali ją kosmici? Pełen obaw objechałem samochodem najbliższe ulice. I nic. Żegnaj. Może nie jesteś Zuzią? Nie jesteś psem, a fantasmagorią?

A sylwestrowa noc podobno się udała, dzięki koncertowi transmitowanemu przez TVP z Równi Krupowej w Zakopanem. To był SYLWESTER Z DWÓJKĄ. Prezes Kurski pochwalił się wynikami oglądalności. Wynikało, że zmiażdżył konkurencję. „Przez twe oczy zielone...”. Podobno były nie do pokonania. Ciekaw jestem, czy przejdą do legendy, podobnie jak „oczy czarne”? Albo jak piosenka „Blue Eyes Craing in The Rain”, Willi Nelsona. W muzyce country rymy kręcą się, jak w kołowrotku. Piosenki są proste, ale łapiące za serce, czyli jak mówią Amerykanie „szczypatielnijne”. Głosy piękne. Resztę dopełniają steel gitary, brzmiące jak cały archipelag Hawaui. Kicz w najwyższym wydaniu! Ale jaki kicz? Wyobraźcie sobie „Niebieskie oczy płaczące na deszczu”... To jest dopiero obrazek. To są oczy do ucałowania. Jako hetero, wyobrażam sobie, że są to oczy kobiece, ale podążając za papieżem Franciszkiem i panującymi trendami, rozumiem, że mogą to być oczy osobnika tej samej płci. Chyba nie zdradzę żony, jak sobie pomyślę o tych płaczących w deszczu, niebieskich oczach. Sama słodycz. Może przeciwnie? Sama sól tej ziemi. Za czasów mojej młodości tusz spływał dziewczynom z rzęs. Brudził usta. To był widok w wersji dramatycznej. Dziś nie spotykany, bo kto dzisiaj barwi oczy

zmywalnym tuszem? Nawet te, co szukają ról-
ników szorują rzęsy Max Factorem, czy innym
impregnatem francuskiej proveniencji. Teraz
rzęsy to jest nowa bajka. Nie wiadomo, czy są
naturalne, czy z przeszczepu, a może wydru-
kowane w technice 3D. Te sztuczne są zdecy-
dowanie piękniejsze, bo długie jak firany, w
dodatku są trwalsze i nie trzeba ich malować.
To tylko oprawa gałek ocznych, gdzie kryje się
cała tajemnica kobiecości. Ale mi się napisało.
Z tego kiczu już chyba nie wyjdę.



Sylwester bez „jedyńki” i „dwójki”

Patrząc w toń oczu ukochanej kobiety nie sposób się opanować. „Twoje oczy są jak”... No kochani, nie można tego zdania skończyć ot tak sobie. Dośpiewać... że są „jak ocean”, albo „jak głąz”? Kombinacji jest więcej niż ma kostka Rubika. Tu grafomaństwo ma nieograniczony zasięg i granice.

„Oczy szczęśliwe”! Ta fraza najbardziej mi się podoba, bo są to oczy człowieka szczęśliwego. Bądźmy tacy! Gońmy Finów, którzy, jak wypływa ze specjalnego raportu ONZ (Word Happiness Raport 2019) są najszczęśliwszym krajem świata. Nam przypadło 40. miejsce w zestawieniu, w którym wzięto pod uwagę takie kryteria, jak długość życia w zdrowiu czy PKB na głowę mieszkańca. Ciekawe jest

jeszcze to, czy sami deklarujemy, że jesteśmy zadowoleni z życia? Czy jesteśmy szczęśliwi? Nadzieja w Zenku. Kicz jest sztuką szczęścia. Przywołuję klasyka Abrahama Moles'a, którego wywody streszczają się do pojęcia, czy coś jest „gustowne”. Zenek jest podobny do Jasia Fasoli, ale na swój sposób w swojej prostocie „gustowny”. Nie bójmy się tego słowa.

Oczywiście. Statystykę psują nam malkontenci i narzekacze. Taka na ten przykład Han-

niby boją się psy i koty. Klasyczne odwrócenie pojęć. My strzelajmy, kiedy nam się chce, bo takie mamy zwyczaje i stanowimy większość. To właściciele czworonogów powinni zamykać je w domu. Moja ukochana Oya, suczka rasy Hovawart, nie boi się rac ni wybuchów szampana. Jest owczarkiem, a mogłaby jeździć na rządowe polowania. Gdyby się bała, zamykałbym ją w domu albo wywoził na Hawaje. To tylko sprawa pieniędzy... Mam lepszy pomysł. Zakładajcie tym bojaźliwym czworonogom słuchawki! Niech za karę posłuchają Zenka.

Znalazłem w Internecie wiadomość, że z dniem 1 stycznia, cztery miejscowości; Lutów, Czerwińsk nad Wisłą, Klimontów i Piątek otrzymają status miast. Cieszy mnie ta wiadomość, bo w szkole uczyłem się, że właśnie w Piątku mamy geometryczny środek Polski. Zresztą wzniesiono tam odpowiedni monument. Aż tu nagle dowiaduję się, że „prawdziwy” środek leży kilkanaście kilometrów dalej. Cokół z napisem „Geodezyjne serce Polski” postawiono na podwórku posesji państwa Ilony i Franciszka Piaseckich w Nowej Wsi pod Kutnem (również woj. łódzkie). No kochani. Dintojra. Wyobrażam sobie wściekłość mieszkańców Piątku. Byli w samym sercu i na językach a teraz precz. Dlaczego geodeci zdecydowali się przenieść symboliczny punkt? Myślałem, że jest to działanie „dobrej zmiany”. Bo oni muszą wszystko rozbebeszyć. Mówiło się, że Toruń stanie się stolicą Polski. Alternatywnie brano pod uwagę Częstochowę. Skąd pojawił się ten problem ze środkiem Polski? Okazuje się, że dawne obliczenia nie uwzględniały wodnych terenów należących do całego kraju. Znów, jak widać, leje się wodę. Co jest zatem w naszym kraju constant? Nic! Nawet serce Piłsudskiego chcą zamienić organonem wydartym z piersi Dmowskiego. W tym kierunku idzie. To, jak z tym geodezyjnym środkiem Polski. Był i nie ma! Bo przypomniano sobie o akwenach. Teraz wystarczy osuszyć bagna, albo przekopać mierzeję wiślaną i okaże się, że trzeba będzie przenieść środek Polski do Krakowa, co stanie się natychmiast tematem protestu songu kolegi Sikorowskiego. „Nie przenoście nam”... itd.

Naród polski jest rozdarty i tylko cała nadzieja w Putinie. Jeszcze kilka przemówień i mało, że się zjednoczymy, to wypowiemy wojnę sowietom! A co? Dobrzy jesteśmy na bagnety, by swawolą polską żyć... Mamy brygadę pancerną US. Army. „Nie oddamy Grodna, starczy jedna łódź podwodna”! A Wilna? „Starczy jedna armia silna”. Macierewicz nie śpi. Coś się szykuje, bo dlaczego ukryto Miśiewicz?

Tych patriotycznych kupletów nauczyłem się w pacholęcym wieku, na ogniskach harcerskich. Dziś pod kierownictwem jednej, słusznej partii, słowa te mogą okazać się prorocze. Nie usypiajmy. Wojna trwa. W Nowym Roku 2020 trzymajmy się tamtych rymów. Wiem, że telewizja kłamie, ale swoją drogą... Sylwester bez „jedyńki” i „dwójki” to smutek i żal. Nadzieja w Zenku Martyniuku. Jeszcze jeden absurd nam nie zaszkodzi. Dowiaduje się, że już Holandii nie będzie na mapach świata. Będzie Niderlandia. Boję się żeby zamiast Polska nie pojawił się napis Nibylandia...

Oddany Wam.

Jeszcze jedno. Nic mnie tak nie denerwuje, jak utyskiwania na odpalanie fajerwerków! Że

Elvis złamanych serc, albo jak ktoś nie ma jeszcze złamanego serca, wystarczy tytuł jak rakietą: Elvis! I wszystko jasne...

Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta
Foto - Wikipedia

Pan Jerzy od czasu do czasu pisze o przeszłości, czyli prowadzi życie felietonowe wspominając minione zdarzenia. Tym razem wspomina o...? Proszę szanownych czytelników przeczytać!

Oj, Elvis, Elvis, żebyś tak jeszcze gotować umiał, pisały w nakrochmalonych spódnicach a' la Bardotka studentki Wydziału Malarstwa wrocławskiej PWSSP, kiedyśmy zawzięcie rockendrollowali w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Rock był ostry i do upadłego (dosłownie i w przenośni) pod czujnym okiem uczelnianego sekretarza partii, on to niby wpadł do uczelni na rysunek wieczorny (takie były zajęcia dodatkowe dla nadgorliwych, albo z uszczerbkiem talentu), a my przy tym BAMBINO rozchulani w pepegach, kolorowych skarpetach i rozpiętych koszulach, a one w tych Bardotkach i obowiązkowo w „trumnakiach”. Redakcja wyjaśniła mało rozgarniętym, co to za mioty szatańskie te trumniaki. Ech, to były czasy, Elvis zapewne gotować nie umiał, ale umiał zgola, co innego i łatwiej się malowało martwą naturę z Trybuną Ludu w tle, czekając na ten magiczny wieczór z Elvisem, który jak diabeł z pudełka wyskakiwał nam z tego patefonu.

Wtedy, w latach uczelniano – tanecznych niemalże 24h i naturalnie przez cały rok, bo i na plenerach dawaliśmy ostro czału, ku utraپieniu miejscowych, zwłaszcza Sandomierz ucierpiał od naszych „tańców połowieckich”, ten pocziwy Sandomierz, który teraz zagłaskuje upudrowany Don Mateo, no, więc wtedy ani mi w głowie nie świtało, że wyłuduję w oparach mody. A tu mnie nikt inny tylko Elvis dopadł, łamał wprawdzie już nie serca, ale nogi modelek, bo ja młody gniewny, „ceramiczny” (studia się kłaniają) narwaniec chciałem żeby modelki tańczyły na wybiegu rock'n'rolla, już nie w bardotowskich halkach, ale w mini, jakie nosiła Twiggy i w „rybaczkach” Audrey Hepburn. I o dziwo miałem błogosławieństwo wiekowej już wtedy damy mojej szefowej, dyrektorki i kreatorki Mody Polskiej, oczywiście nie, kiedy na wybiegu była poważna „Chanele i Balanciagi”, ale jeśli mogliśmy, moje koleżanki i ja wysmażyć jakąś mini sekwencję młodzieżową no to wtedy hulać dusza – piekło jest. Jest, bo świat (czytaj ustrój) się nie zmienił i zawsze znalazł się jakiś sekretarz, czy inny strachajła, który jak zobaczył goły cycuszek (wiem, co piszę, naprawdę zaledwie cycuszek) i usłyszał Love Me Tender to widział natychmiast jak się niczym mury Jerycha obala nasz radosny ustrój. I to, z jakiego powodu, tego wyjca Presleya i tych głupich projektantów? Wówczas następowała słynna scena, znana w modym środowisku, nasza szefowa madame Jadwiga Grabowska, Grabolka, Graboletta brała w delikatną dłoń słusznych gabarytów popielniczkę i rzucała, w kogo trzeba. Skutkowało. Na ważne rozmowy do Ministerstwa (MHW) też chodziła tak uzbrojona.

To były proszę drogiej młodzieży czasy z dresczykiem, a wiele teraz niemiłosiernie poniewieranych mód pojawiało się po raz pierwszy i proszę mi wierzyć (mimo, że było jak było) zupełnie inne były wtedy relacje i emocje związane z modą, kiedy wszystko było autentyczną „premierą” niż teraz, kiedy wszystko jest „wznawieniem”. Teraz, kiedy wszystko, absolutnie wszystko „jest”, no może z wyjątkiem zdarzającego się w każdej epoce braku talentu, a na ten przypadek nie ma lekarstwa, to wiem to z doświadczenia, czasy pieskie, kanciaste, rogate i „pod górę” bywa, że bardziej uskrzydla, niż wszystkie rogi obfitości, pod jednym wszakże

warunkiem, że nie trwają one wiecznie. To właśnie w tamtych czasach Heartbreak Hotel i słodki vocal Elvisa łamał serca, a Love Me Tender łamał ustroje i dlatego mogę się wymądrzać na zadany temat przez Tańczącego z KAMAGAMI Naczelnego Tancerza i wracając do tamtych odległych (gdzie mnie jeszcze pogoni Naczelną Tancerz) czasów mam wrażenie, że kiedyś dotknąłem autentyku. Tak jak zawsze piszę, rozpraszając się słuchaniem radia. Właśnie znany „galernik” Piotr Nowicki mówi pięknie w radiowej Dwójce o młodzieży bananowej, czyli po prostu na „nasz” temat, ta metafizyka pojawia się zawsze, kiedy płodzę kamagowski felieton.

W latach sześćdziesiątych Moda Polska zmienia adresy niczym dama rękawiczki: Warecka, Widok, Tamka, Kubusia Puchatka, Marszałkowska i znowu Kubuś, aż do niekończącej się niczym thriller z trupami w szafie agonii. Kiedyś przed laty palnąłem taki patetyczny tekst – Moda Polska umarła w moich ramionach, teraz myślę, że zaczęła mnie wtedy Mniszkówna, wracamy, zatem do żywych, czyli na Tamkę. Kolejna przeprowadzka, stylowe meble, lustra, komódki naszej directriessy i nasze biurka – wygibasy, art deco lat pięćdziesiątych, krawcowe, maszyny, prasulce. Pani Jadwiga w fotelu, turbanie dyryguje całym tym bałaganem, pohukuje na konwojentów i w pewnym momencie mnie przywołuje. Jureczku, zobacz, przyjrzyj im się dokładnie, no powiedz, czy nie sami Elvisi, ale jacy Elvisi Jureczku, ja cię proszę, ty zrób z nich modeli, ty zobacz te fryzury, są w śród nich już „beatlesi”. Szefowa wróciła właśnie z Paryża, na zaproszenie Bruno Coquatrix'a oglądała w Olimpii występ Beatlesów i jest urzeczona młodocia i awangardą. Elvisi mają się tak czesać jak Beatlesi, a kolekcję zrobimy w stylu Courregesa, jego czas nadchodzi, Pierre Cardin jest już „trochęczkę” démodé. I jak tu nadążyć za tymi Elvisami, Beatlesami, Cardinami jak się jeszcze niczego nie liźnęło, dopiero w 66 roku pani Jadwiga Grabowska zabierze mnie do Paryża, do Olimpii z modelkami, „Grand Music Hall de Varsovie”, ja za kulisami i w bufecie, ale w Paryżu, pierwszą kolekcję zobaczę u „niemodnego” Pierre Cardin'a.

Wiele lat później Elvis nawiedził mnie jeszcze dwa razy serca nie łamał ale przypomniał o sobie. Kiedy miesiąc temu pisałem o czarnobiałych kotach, czyli koniach pisałem też o czarnobiałej modzie. Skąd miałem wiedzieć, że Naczelną Tancerz wytańczy mi Elvisa, bo ta właśnie czarnobiała kolekcja pełna ascetycznego rozmachu całą „szła na Elvisie”. Czarne chusty, szale, białe kokardy, turbany, kapelusze, kamizele, tureckie hajdawery, ascetyczne małe czarne i duże przezroczyste białe organdy i Elvis na Błękitnych Hawajach przez Acapulco i Las Vegas drżącym głosem podniecał publiczność. Gdzie się odbywało to misterium? Jak to gdzie? W Pałacu Kultury, w sali imienia krwawego Felka. Tak to się proszę miłusińskich historia toczy.

I zdarzyło się raz jeszcze na wystawie w Zachęcie p.t. „Siusiu w torcik”, gdzie kuratorem był pan Piotr Radziszewski i z czeluści wyciągnął skazane na niebyt zapomniane, zachętowskie zbiory. Tam wśród wielu dzieł „nostalgicznych” zobaczyłem erotyki mojego rektora Stanisława Dawskiego. Bardzo piękne. Miał kreche, a nie zwyczajną kreskę, kreskę to może mieć każdy. I właśnie tam na tej wystawie, nie wiedząc, że kiedykolwiek przyjdzie mi to napisać patrząc na prace Dawskiego przypomniałem sobie taką scenę. Jesteśmy na plenerze, w Jaworze, Kłodzku czy Paczkowie, nie pomnę już, jest przegląd naszych knotów, przyjeżdża Pan Rektor – strach jest. Wystawiam swoje plenerowe „arcydziała”, cisza grobowa, Rektor mówi: nasz student, pan Jurek ma taką ocenę, oleje po poprawkach mogą być, szkice takie sobie, ale akwarele to porażka niech pan da spokój tym



akwarelom, ja widziałem na placu Polskim, że pan świetnie tańczy rock'n'rolla, uwielbiał tego Presleya, jak tylko ma pan ochotę na akwarele niech pan natychmiast zaczyna tańczyć. Nie do wiary ile taki Presley może zrobić dobrego w malarstwie akwarelowym.

Zdrowego Nowego Roku, z tanecznymi pozdrowieniami.

Jerzy Antkowiak

P. S.
Rok 2019 to istne „Memento mori” pożegnaniom nie było końca. W maju Głos Pruszkowa

pożegnał „Profesora”, w czerwcu Rektora, mojego przyjaciela ze studiów, a o nich dzisiaj felieton. W sierpniu tragicznie zginął Syn mojej dawnej modelki, w grudniu zmarł najbardziej pruszkowski Pruszkowianin – Tadeusz Hubert Jakubowski, pisarz, dowcipniś, prawdziwy historyk, pogodny „kurdele bele” najstarszy i pogodą ducha najmłodszy z nas wszystkich pisujących w naszej uroczej gazecie.

Kiedy to piszę dostaję wiadomość, że słynny w najlepszych czasach modopolskich nasz przyjaciel Performer „Tural” Turalski zanim odszedł w grudniu nagrał pożegnanie ze mną...

Uważajmy kochani Dziadkowie, bo Dama z Kosą ma swój upiorny Karnawał...

J. A.

www.gpr24.pl ➔ Wiadomości Grażyna Siczek

Teatralnia przy K40

Grażyna Siczek
Foto - Karolina Skrzyńska-Gajzler, Robert Gajzler

Dziś będzie o seniorach, bo styczeń – to przecież ich miesiąc. Wszystkie babcie i dziadkowie obchodzą swoje święto. Będzie radośnie, optymistycznie, bez narzekania i biadolenia. Mam na myśli pełnych pomysłów seniorów (w tym sporo babć i dziadków) tworzących amatorski zespół teatralny, Teatralnia, działająca przy i dzięki Stowarzyszeniu K40, zapewniającym nam również kostiumy i scenografię. Stowarzyszenie K40 ma swoją siedzibę w Komorowie przy ulicy Marii Dąbrowskiej i tam dotychczas odbywały się spotkania i próby przed spektaklami. Od paru miesięcy korzystamy z wolnej wieczorami sali przy Domu Seniora w Komorowie. Piszę „korzystamy”, bo i ja należę do tego zespołu.

Istniejemy już sześć lat. Grupę tworzy dwanaście osób w wieku zaawansowanej młodości, ale duchem, energią i optymizmem w pełni młodości. Naszą reżyserką, opiekunką i przyjaciółką jest Karolina Skrzyńska-Gajzler, wspaniała osoba, bardzo pracowita, która mimo tak młodego wieku, osiągnęła tak wiele. Ukończywszy szkoły muzyczne poszczególnych stopni i studia z zakresu teatrologii, wykonuje zawód piosenkarki, o ile można go nazwać zawodem. Karolina współtworzyła naszą grupę i trwa z nami cały czas, a bywa to niekiedy, przyznam szczerze, dość trudne.

Spotykamy się zwykle raz w tygodniu, we wtorki, ale przed premierami, albo przed niektórymi spektaklami, dodatkowo mamy po parę prób. Zżyliśmy się przez te sześć lat, więc nasze spotkania obcowania ze (nazwijmy to) sztuką, są w dużej mierze spotkaniami towarzyskimi. Nasza pani reżyser podejmuje nas kawą lub herbatą, kolega zawsze przynosi świeże wypieki, jak twierdzi z przymrużeniem oka, własnoręcznie wykonane. Rozmawiamy, śmiejemy się, dyskutujemy i tworzymy kolejne spektakle.

Zaczęliśmy ambitnie, bo adaptacją sztuki Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej „Kochanek Sybilla Thompson” wystawianą w dwóch aktach. Wtedy skład zespołu był mniejszy, konieczne więc było dublowanie ról przez niektóre osoby. Takie realia, ale świetnie daliśmy



sobie radę. Wystawialiśmy tę sztukę wielokrotnie.

Po tak poważnej rzeczy postanowiliśmy opracować coś dla dzieci. Ponieważ ja od lat piszę bajki dla moich wnucząt, postanowiłam przesłać je do kolegów i Karoliny Skrzyńskiej-Gajzler. Zaakceptowana została jedna z moich bajek i z wersji narracyjnej opracowałam ją sceniczenie, rozpisując na dialogi i dopisując teksty trzech piosenek. Muzykę do tych piosenek skomponowała nasza Karolina S-G i nagrała je we własnym wykonaniu. Skomponowała również muzykę do poszczególnych scen, muzykę oddającą charakter i sens tych scen. Bajka dla dzieci Smoczysko-Zamczysko jest więc stworzona zupełnie we własnym zakresie. Całkowity samodziół. Tę bajkę graliśmy bardzo wiele razy, gramy nadal i mamy zaplanowane kolejne spektakle po Nowym Roku. Dzieciaki świetnie przyjmują naszą inscenizację, biorą udział we wspólnie aranżowanej przez nas zabawie. Bajka ta została przez nas nagrana na płytę audio CD.

Dalej znów na poważnie, nawet bardzo poważnie. Opracowaliśmy spektakl złożony z wierszy i fragmentów prozy księdza Jana Twardowskiego. Pierwszą parafią, w której działał ksiądz Twardowski, była parafia na pruszkowskim Żbikowie. Ale nie był to oczywiście jedyny powód wyboru takiego właśnie spektaklu. Byliśmy zachwyceni i urzeczeni zwiewnością, z jaką poeta ujmuje sprawy wagi ciężkiej, życiowej. Jak można lekko pisać o samotności, odchodzeniu, bólu. Wybór tekstów dokonywaliśmy wspólnie całą grupą. W scenariusz i spektakl zgrany tematycznie teksty ułożyła Karolina S-G, przez co wiersze i proza przemawiają tworząc spójną całość. Karolina S-G opracowała przedstawienie muzycznie, dodając tykanie zegara – wymowny symbol mijania czasu. Spektakl ten skłania do refleksji, ilekroć jest grany, zawsze przyjmowany jest w zupełnej ciszy. Ostatnio prezentowaliśmy go w muzeum Dulag 121, gdzie w tamtej, pełnej ludzkiego tragizmu scenarii wybrzmiał wyjątkowo dobitnie.

I dla kontrastu – kolejny spektakl, to kabaret. „W pętli humoru i satyry”. Znów teksty zbieraliśmy wspólnie, selekcji dokonywaliśmy również wspólnie. I znów w scenariusz teksty zebrała, spójną całość utworzyła nasza pani reżyser. Wiersze, proza piosenki od Minkiewicza, Żaluckiego, Tuwima, do Hanki Bielickiej.

„Smoczysko-Zamczysko” grana była w NOK parokrotnie. Dzięki uprzejmości Pani Dyrektor NOK, Kamili Michalskiej, sala widowiskowa jest nam udostępniana do przeprowadzania ostatnich prób, co ma duże znaczenie przy ustawieniu scenicznym.

Planowane jest opracowanie sztuki Ewy Gaworskiej „Tango Wolność” dotyczącej życia prywatnego Józefa Piłsudskiego. Ale to na razie sfera przyszłości. Pozostawiliśmy prace nad tym tekstem na etapie prób czytanych.

Spektakle nasze wystawiane są na scenach pruszkowskich i okolicznych domów kultury, świetlic, sal widowiskowych, szkół i przedszkoli. Dotychczas spotykaliśmy się z bardzo dobrym przyjęciem sztuki przez nas oferowanej oraz z życzliwością włodarzy udostępnianych nam obiektów kultury.

No dobrze, skoro nasz zespół jest amatorski i występuje bez gratyfikacji finansowej, pojawia się pytanie: Co my z tego mamy? A mamy, mamy bardzo wiele. Poczucie, że robimy coś ważnego i potrzebnego. Spotykamy mnóstwo ludzi, w tym dzieci różnie reagujących na nasze spektakle, a to bardzo jest ciekawe. Widząc reakcję publiczności mamy wrażenie, że jesteśmy tym ludziom potrzebni. Zbieramy mnóstwo doświadczeń. Mamy siebie nawzajem,



Do spektaklu włączona została jednoaktówka Sławomira Mrożka „Jeleń”, nie zawsze grywana z uwagi na przedział czasowy. Wielokrotnie grywany kabaret przyjęty został bardzo dobrze, publiczność łaknie rozrywki na wysokim poziomie, jaki zapewniali swoimi nazwiskami autorzy tekstów.

Ostatnio pracujemy nad „Operą o Krzysztofie Kolumbie”, przygotowywaną z myślą o starszych dzieciach, lub młodszej młodzieży. Bardzo ciekawie i humorystycznie ujęta wyprawa Kolumba, jego trudności z przekonaniem zasadności wyprawy wobec króla i królowej Hiszpanii, jego perypetie z niesubordynowaną załogą i wreszcie dopłynięcie do Ameryki traktowanej jako Indie. Mnóstwo piosenek i zabawy. Premierę mamy w Nadarzyńskim Ośrodku Kultury w styczniu 2020 roku, więc całkiem niebawem.

Z Nadarzyńskim Ośrodkiem Kultury współpracujemy od dawna i większość naszych premier odbyła się właśnie na scenie NOK. Bajka

nasze wspaniałe cotygodniowe pełne śmiechu kreatywne spotkania. Mamy spektakle, do których zawsze przygotowujemy się z nieprawdą starannością. Mamy różne role do opracowania i pomysły na kreowanie konkretnych postaci, innych w każdym spektaklu. Mamy do opanowania spory materiał pamięciowy, pracę nad ciałem, ruchem, który musi być wyrazisty. Tego uczymy się od sześciu lat, a nie jest to proste. Wszystko to bardzo nas wzbogaca. Lubimy to robić. Używając kolokwialnego zwrotu: sprawia nam to ogromną frajdę. A to też jest coś.

Skład naszej Teatralni w kolejności alfabetycznej: Krystyna Budzaj, Ewa Fabjan, Elżbieta Fedorowicz, Irminda Kniat-Pol, Ligia Kosno, Zbigniew Kozak, Wiktoria Kulesza, Magdalena Kulisiewicz, Ewa Piątkowska, Bogusław Ryłski, Jolanta Sikorska, Grażyna Siczek.

Sprostowanie: zdjęcia w artykule o Nadarzyńskim Ośrodku Kultury zamieszczonym w grudniowym numerze Głosu pochodzą z archiwum NOK.

Rozmowa z prezydentem Pruszkowa Panem Pawłem Makuchem - cz. 2



Redakcja - Jak minęły święta i powitanie Nowego Roku, już 2020

Prezydent Pruszkowa - Zarówno obchody Święta Bożego Narodzenia, jak i powitanie Nowego Roku podzielić mogę na dwa rodzaje. Pierwszy to ten prywatny, rodzinny, a drugi to ten zawodowy. Cały grudzień upłynął pod znakiem spotkań świątecznych, tych bardziej i mniej oficjalnych. Pozwoli Pan Redaktor, że wspomnę o tym dla mnie najważniejszym spotkaniu zawodowym. Mam na myśli spotkanie z pracownikami. Wzorem roku poprzedniego spotkaliśmy się wszyscy, złożyliśmy sobie życzenia, porozmawialiśmy i pobiliśmy razem. Wiem, że zanim przyszedłem do urzędu nie było takiego zwyczaju, a jest on bardzo pozytywnie odbierany przez pracowników. Pozwolę sobie jeszcze wspomnieć o przekazaniu przez harcerzy Betlejemskiego Światła Pokoju. Tak jak w roku ubiegłym, zorganizowaliśmy to spotkanie na Placu Jana Pawła II. Od świątła rozpaliliśmy ognisko, a z zespołem Tańca Ludowego Pruszkowiaczy śpiewaliśmy kolędy i pastorałki. Podzielił się z mieszkańcami opłatkiem i każdy mógł zabrać światło betlejemskie do swojego domu. Prywatnie święta spędziłem z najbliższymi. Z żoną i córeczkami na Wigilię byliśmy u rodziców, a reszta dni świąt upłynęła w szerszym już gronie rodzinnym. Powitanie Nowego Roku odbyło się całkowicie w aspekcie zawodowym. Miasto Pruszków,

kolejny już raz było organizatorem miejskiego Sylwestra. Tym razem zabawę zorganizowaliśmy w Parku Kościuszki. Powodem zmiany dotychczasowej lokalizacji tej imprezy, była konieczność zorganizowania innej atrakcji niż fajerwerki. Mieszkańcy Pruszkowa, którzy brali udział w ankiecie opowiedzieli się za całkowitym brakiem fajerwerków na miejskiej imprezie. To zdanie uszanowałem i uczestnicy miejskiego Sylwestra parę minut po godzinie 24 obejrzeni wspaniały pokaz Tancerzy z Teatru Ognia „Arta Foc”. Niech żałują Ci co nie byli. 1 stycznia w kościele pod wezwaniem św. Kazimierza odbył się piękny Koncert Noworoczny Orkiestry Symfonicznej im. Karola Namysłowskiego z Zamościa. Śmiało mogę powiedzieć, że miasto Pruszków powitało Nowy Rok 2020 hucznie i kulturalnie.

R. - Skoro wspomnieli Pan Prezydent o kulturze, to czego możemy spodziewać się w nadchodzącym roku? Jakie imprezy są planowane?

P. P. - Panie Redaktorze, ten rok zapowiada nam się naprawdę bardzo ciekawie. Kontynuowane będą dotychczasowe imprezy miejskie. Mam nadzieję, że ponownie zorganizujemy Festiwal Kolorów, który tak entuzjastycznie i ciepło został przyjęty przez pruszkowską młodzież. Nie zapominam też o pruszkowskich seniorach, którzy w ciągu ca-

tego roku znajdą dla siebie wiele ciekawych i interesujących atrakcji. Skoro mowa o seniorach, to przypomnę, że w tym roku mamy wybory do Miejskiej Rady Seniorów. To organ bardzo potrzebny i pomocny, z którym współpracę bardzo sobie cenię. Proszę więc wszystkich pruszkowskich seniorów aby zainteresowali się tymi wyborami. Nie zdradzę państwu jeszcze kto będzie gwiazdą Dni Pruszkowa i Koncertu Do Północy. Niech to jeszcze przez chwilę pozostanie tajemnicą. Już w najbliższych dniach zapraszam Państwa na koncert Wojciecha Bardowskiego „Z kolędą przez świat”, który odbędzie się 12 stycznia o godzinie 19 w Kościele Niepokalanego Poczęcia NMP na Żbikowie. Usłyszmy najpiękniejsze kolędy polskie, francuskie, włoskie czy ukraińskie. 19 stycznia w Miejskim Ośrodku Kultury KAMYK gościć będziemy Teatr Maski ze sztuką „Betlejem Polskie”, a także odbędzie się koncert zespołu Wolna Grupa Bukowina. To tylko część atrakcji, których wszystkich tu nie sposób wymienić. Zachęcam Państwa do regularnego odwiedzania strony internetowej miasta www.pruszkow.pl oraz profilu na Fb.

R. - W ostatnim czasie mieszkańcy Pruszkowa otrzymali nowe bądź odnowione miejsca. Mam tu na myśli nowy plac zabaw w Parku Anielin oraz nową przestrzeń miejską na osiedlu Bolesława Prusa. Może Pan powiedzieć coś

o tych inwestycjach? Proszę też wspomnieć o nowych ozdobach świątecznych na terenie miasta. Wie Pan, że mieszkańcy i goście są nimi zachwyceni?

P. P. - Plac zabaw w Parku Anielin to zupełnie nowa jakość i styl. Nowe, nowoczesne urządzenia, a co najważniejsze bezpieczne, służyć będą najmłodszym mieszkańcom naszego miasta. Proszę zauważyć, że cała strefa zabaw została ogrodzona niskim, estetycznym płotkiem, który zwiększa bezpieczeństwo dzieci i daje dodatkowy komfort dla opiekunów. Takie rozwiązania stają się w naszym mieście oczywiste. Mnie bardzo cieszy, że użytkownicy placu są z niego zadowoleni, a dzieci zawsze są szczere. Plac przy ul. Pani Latter na osiedlu Bolesława Prusa zaliczyć możemy do części Parku Żwirowisko. To urokliwe miejsce polecam wszystkim, a ostatnio faktycznie zyskało nowe oblicze. W pełnej krasie docenimy jego walory na wiosnę i latem, kiedy to będziemy mogli w pełni korzystać z leżaków, grilli czy boiska. Warto zaznaczyć, że to miejsce jest takie jakie chcieli mieszkańcy. Nowością w naszym mieście są zainstalowane tam trampoliny. Z podobnych możemy korzystać też w Parku Kościuszki. Miło mi słyszeć, że pruszkowskie ozdoby świąteczne podobają się. Drodzy Państwo, staram się zmieniać nasze miasto, słucham Waszych sugestii i uwag i te ozdoby są właśnie tego efektem. Bardzo bym chciał, aby w kolejnych latach pozostałe części naszego miasta rozświetliły świątecznymi iluminacjami.

R. - A co z pruszkowskim transportem miejskim?

P. P. - Ten ruszy od lipca. Już niebawem ogłoszony zostanie przetarg, obecnie kończymy opracowywanie jego założeń.

R. - Czy to oznacza, że jest szansa na klimatyzowane autobusy?

P. P. - Oczywiście, że tak. Na poprawę komfortu pasażerów wpłynie nie tylko klimatyzacja, ale także nowe linie i nowy rozkład jazdy zgodny z oczekiwaniami mieszkańców.

R. - Mamy już styczeń, czy miasto przygotowuje się do zimy?

P. P. - Jesteśmy gotowi, umowy zostały podpisane, zima nas nie zaskoczy. Zadbaliśmy także o nasadzenia zieleni wzdłuż Al. Wojska Polskiego. Zainstalowane zostało po raz pierwszy ochronne ogrodzenie dzięki, któremu sypana na jedną sól w mniejszy sposób oddziaływać będzie na rośliny. Powiem szczerze Panu Redaktorowi, że z uwagi na koszty jakie ponosi miasto na zimowe utrzymanie dróg mam nadzieję, że zima będzie łagodna. Powiem trochę humorystycznie, że od czasu kiedy zostałem prezydentem, przestałem lubić zimą.

R. - Pytanie na koniec naszej rozmowy: czy miasto przewiduje ustanowienie stref wolnych od wpływu ideologii LGBT wzorem innych 80 miast polskich?

P. P. - Panie Redaktorze, zrobię coś czego nie lubię, a mianowicie odpowiem na to pytanie zadając Panu pytanie. Czy w Pruszkowie ideologia LGBT ma jakiś wpływ? Jeśli tak, to gdzie i na co? Bo ja powiem szczerze, że takiej wiedzy nie posiadam, a w prywatne sprawy mieszkańców nie zamierzam ingerować. Skoro poruszył Pan ten temat, związany z tolerancją to ja trochę zmodyfikuję swoje noworoczne życzenia. Szanowni Mieszkańcy Pruszkowa, życzę Wam w roku 2020 dużo zdrowia, realizacji wszystkich planów, niech to będzie rok w którym o sobie i do siebie będziemy mówić dobrze.

Marek Halter – „Najpiękniejsza Wigilia w życiu”

Prezentujemy fragment wspomnień Marka Haltera (ur. w 1937 r.), byłego więźnia obozu Dulag 121, w których wspomina Święta Bożego Narodzenia 1944 roku spędzone w łowiczu. Rodzina Pana Marka miała za sobą duży bagaż niedawnych doświadczeń – przeżyli dni walk powstańczych w Warszawie, a następnie dramat wygnania do pruszkowskiego obozu przejściowego, gdzie Ryszard Halter, ojciec Pana Marka, został wysłany do obozu pracy w Pölit, a reszta członków rodziny – do miejscowości Końskie. Szczęśliwie, Ryszardowi Halterowi udało uciec się z obozu i dołączyć do żony i synów. Były to więc święta szczególne, podczas których piętno niedawnych przeżyć i lęk o przyszłość – wciąż przecież trwała wojna – łączyły się z radością z przebywania z najbliższymi, odzyskanym spokojem. „Dla mnie przez wiele lat była to najpiękniejsza Wigilia w życiu”. – pisze Pan Marek.



Pan Marek Halter, 2019 r. Fot. z archiwum autora

Rozpoczęły się przygotowania do Świąt. Pani Gospodyni z Mamą i Józią przygotowywały dzieżę do robienia chleba i ciasta. Należało wykorzystać gorący piec, więc obydwaj pieczenia powinny odbyć się za jednym zamachem. Frania wyjęła pudło z różnymi cackami na choinkę. Usiedliśmy i zaczęliśmy je przebierać i naprawiać. Jerzyk poszedł do Babci. Ponaprawialiśmy wszystko, co było uszkodzone i dorobiliśmy kilka pajęczków ze słomy i spory kawałek łańcucha. Zawsze lubiłem precyzyjne roboty. To zajęcie było dla mnie o tyle nowością, że wszystko było ze słomek, kawałeczków kolorowych wólczek i bibułek. Robienie bombek z wyduszek zastawiliśmy na ostatnią chwilę, gdy już będą używane do ciasta jajka. Tylko jedną skorupkę dostaliśmy od razu, bo pani Gospodyni, która od razu bardzo polubiła Tatę, dała mu jedno do wypicia, a Tata bardzo lubił pić surowe jajka.

Tata koniecznie chciał pomagać przy pieczeniu chleba i ciasta, ale po dłuższych rozmowach uzgodnili z panem Gospodarzem, że tylko narzą-

bią drzewa. Najpierw pan Gospodarz przyniósł ze stodoły krzyżak i piłę, którą Tata zaczął ostrzyć pilnikiem. Do poprawienia szranku (rozchylenie zębów piły) do pniaka przybili odpowiednio deskę, pod którą co pewien czas podsuwali dalej piłę. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem, co jest w tej walizeczce, którą Tata przyniósł ze sobą (z obozu pracy w Pölit – przyp. red.). Były w niej narzędzia zegarmistrzowskie. W niej właśnie Tata wyjął największy z pilników do ostrzenia piły.

Gdy Tata ostrzył piłę, pan Gospodarz przyniósł dużo gałęzi i kilka pieńków ze stodoły. Razem orzekli, że będzie potrzeba jeszcze więcej. Pan Gospodarz zaprzął konia i pojechał przez pole do lasu za wsią „po chrust”. Wrócił, gdy już było ciemno. Potem długo z Tatą przeładowywali „zdobycz” do sieni. Pani Gospodyni orzekła, że wystarczy tego do wiosny. Na drugi dzień panowie od rana w niewykończonej izbie piłowali wszystkie kłocce, a potem na zmianę rąbali. Panie wyrabiali ciasto na chleb. Gdy chleby zaczęły się piec wyrabiali ciasto, do którego dorzucali różne „bakalie”. Były to suszone owoce, namoczone w wodzie, aby zmiękły i łatwo się kroily. Wszystkie prace trwały przez trzy dni. Ja tylko mogłem przynosić porąbane drwa z niewykończonej izby

i układać koło kuchni, żeby wyschły. Jerzyk na ten czas wolał przeprowadzić się do Babci, która jak mogła tak pomagała swojej gospodyni – pani Bieńkowej w przygotowaniu świąt. Widziałem, jak pani Gospodyni nasywała do chustki sporo suszonych owoców i dała Babci, aby dorzuciła im do ciasta.

Na dwa dni przed Wigilią wieczorem poszliśmy z Tatą po choinkę do lasu. Ponieważ była to interesująca wyprawa, Jerzyk postanowił wziąć w niej udział. Tata podostrzył dużą siekiere, ubraliśmy się ciepło i poszliśmy przez pole w kierunku rzeki. Gdy doszliśmy do niej, Tata obejrzał się i dokładnie opowiedział, jak mamy patrzeć na oddalone, przydrożne drzewa, aby wyjść naprzeciw naszej chaty.

Skręciliśmy wzdłuż rzeki, przeszliśmy przez mostek, za którym zaraz był las. Dokładnie sprawdziliśmy, czy nikogo w pobliżu nie ma. Stanęliśmy na czatach, Tata wszedł do lasu. Po chwili usłyszeliśmy dwa uderzenia i ukazał się Tata z choinką jego wzrostu. Wyjął z kieszeni sznurek, którym owiązaliśmy choinkę. Przeszliśmy szybko drogę i mostek i ścieżką wzdłuż rzeki wróciliśmy do domu. Wszystko odbyło się bez przeszkód. Choinka powędrowała do niewykończonej izby i została przykryta w kącie jakimś derkami.

W przeddzień Wigilii, po południu ubraliśmy choinkę. Jerzyk już był cały czas z nami. Na krótko przyszła Babcia, która pomodliła się a potem wróciła pomagać jeszcze swojej gospodyni. W dzień Wigilii Babcia już była u nas od rana. Usiedliśmy w białej izbie przy stole. Jakoś wszyscy się zmieściliśmy. Po modlitwach, podzieliлись się opłatkiem. Wszyscy płakali. Nawet Tata i pan Gospodarz. Do jedzenia był barszcz czerwony, który ugotowała Mama i oczywiście zrobiła do niego uszka z kapusty. Potem były pierogi z kapustą i grzybami. Nie było żadnej ryby ani śledzia. Jako ostatnie, trzecie danie były kluski z makiem i „bakalią”. Potem było rozdawanie prezentów, które „przyniósł Św. Mikołaj”, gdy my z Franią i panem Gospodarzem poszliśmy z opłatkiem do konia, krowy i kur. Tata otrzymał nowe, grube skarpety, pan Gospodarz paczkę żyłek, pani Gospodyni i Babcia po nowej chustce na głowę, Jerzyk latarkę, a ja dwa zeszyty, jeden w kratkę drugi w trzy linie i dwa ołówki. Mama, gdy dowie-

działa się, że jest prezent też dla niej, aż usiadła z wrażenia. Dostała flakon wody kolońskiej. Podobno, gdy były w łowiczu, Józia spotkała się po kryjomu ze Św. Mikołajem. Potem było jeszcze ciasto i kompot z suszu. Na pasterkę nie poszliśmy, bo przecież była wojna. Godzina policyjna obowiązywała również z na wsi. Tylko trochę inaczej. Nie chodziły niemieckie patrole.

Dla mnie przez wiele lat była to najpiękniejsza Wigilia w życiu. Później przyszły następne piękne, ale już o innym charakterze wspaniałości.

Jedziemy saniami do kościoła na sumę. Babcia z Józią będą się modlić w domu. Dwa czy trzy dni wcześniej pan Gospodarz z Tatą wyciągnęli ze stodoły, z sąsięka sanie. Robili to wieczorem, aby jak najmniej ludzi widziało Tatę. Gdy po świątecznym śniadaniu Tata wyszedł na pole za stodołą, skąd na horyzoncie widać było drogę, którą ciągnął sznur ludzi podjął decyzję, że i on idzie do kościoła. W takim tłumie nikt nie zauważył obcego. Jerzyk od razu powiedział, że on idzie z Tatą.

Na sanie, na tylne siedzenie wsiadły Mama, pani Gospodyni, Frania. Na koźle powoził pan Gospodarz, a ja siedziałem obok niego. Panie dostały jeszcze jedną derkę do okrycia, a ja miałem założony przez głowę swój koc, jeszcze z Warszawy. Na ten uroczysty wyjazd pani Gospodyni pożyczyła Mamie swój zapasowy, łowicki strój. Kościół był wypełniony tak, że trudno było wejść. Ale za to było ciepło. Sanie zostały dość daleko, koń dostał worek z obrokiem i nakrycie, lejce zostały przywiązane do drzewa, żeby koniowi nie przyszło do głowy gdzieś odmaszerować.

Po nabożeństwie, podczas którego wszyscy zgromadzeni śpiewali kolędy, ruszyliśmy w drogę powrotną. Wsiadliśmy do sań, jak poprzednio, bo Jerzyk z Tatą wracali pieszo. Pan Gospodarz wyjaśnił mi jak należy kierować koniem i oddał mi lejce. Szosą ciągnął sznur sań, więc jechaliśmy wolno. Na kilkanaście kroków przed nami zrobiło się luźniej. Koń znał drogę do domu, więc nieco przyspieszył.

Przy zjeździe na drogę do wsi, przy kapliczce zbyt wcześnie ściągnąłem lewe lejce. Koń raptownie skręcił, sanie przez kilka sekund jechały bokiem, prawa płoza zsunęła się z drogi do rowu. Pan Gospodarz zawołał „prrr” i zeskoczył koźła. Stanął na płozie i wychylił się do tyłu. Koń stanął. W tej samej chwili podbiegł Tata z Jerzykiem, którzy szli tym samym tempem, co my jechaliśmy. Frania też zeskoczyła z sań i stanęła na płozie. Pan Gospodarz wziął konia za uźdzę i pozwolił wyprowadzić go na drogę. Zrobi się mały korek. Ale szybko wszyscy wrócili na swoje miejsce i już bez przygód dojechaliśmy do domu. Gdy wysiedliśmy na podwórku, Mama podeszła do konia, głaszcząc go po nosie i coś cicho do niego powiedziała. Weszła do domu i nie rozbierając się wzięła kawałek chleba i poszła „porozmawiać” z koniem. Następnie razem z panem Gospodarzem wyprowadzili go i wprowadzili do stajni. Ja cały czas się przyglądałem. Jerzyk z Tatą poszli do chaty.

Gdy usiedliśmy przy obiedzie w białej izbie przy stole, zapytałem Mamę dlaczego robiła „takie sztuki” z koniem. Na to Mama: „bo przecież zdenerwował się i trzeba go było uspokoić, że to nie jego wina”. Wtedy Tata zaczął opowiadać, jak to było, gdy chodził z Mamą do koni jeszcze jako narzeczony. On koni zawsze się bał, natomiast Mama rozmawiała z nimi, jak z małymi dziećmi.

W Nowy Rok do kościoła poszła tylko Józia. Zależało jej na wiadomościach od znajomych sąsiadów z innych wsi i księdza. Żeby móc z nim porozmawiać wzięła „kolędę” w postaci gromółki masła. Poszła przez pola, bo bezpiecznie. Na drogach zrobił się większy ruch. Często zaczęły jeździć niemieckie samochody albo z samym wojskiem albo ciągnąc niewielkie działka i inne przyczepki, także kuchnie polowe. Wszystkie miały budy przykryte plandekami. Do szosy było około 500 metrów, więc widać było wszystko bardzo dobrze. Tata wysoko w stodole w pobliżu tylnych wrót zrobił sobie stanowisko obserwacyjne. Kilka razy dziennie szedł tam posiedzieć i popatrzeć.

Styczeń w Muzeum Dulag 121

W styczniu 2020 r. Muzeum Dulag 121 zaprasza na następujące spotkania:

18 stycznia (sobota), godz. 15:00

„Deportacje ludności polskiej w głąb ZSRR w latach 1940-1941” – wykład dr Ewy Dyngosz z cyklu „Przystanek Historia”.

25 stycznia (sobota), godz. 15:00

„Polacy przeciwko bolszewikom 1919-1920” – wykład prof. Piotra Szlanty organizowany w ramach ogólnopolskiej „Akademii Niepodległości”.

1 luty (sobota), godz. 18:00

Obchody 79. rocznicy wywiezienia pruszkowskich Żydów do getta w Warszawie.

Muzeum Dulag 121 zaprasza w sobotę, 1 lutego, o godz. 18:00 na placyk między ulicami Bolesława Prusa i Wojska Polskiego (wejście od ul. Prusa nr 38). Wszystkich, którzy chcieliby upamiętnić tragiczne losy mieszkańców Pruszkowa, których deportowano do warszawskiego getta, a następnie do obozu śmierci w Treblince, zachęcamy do wspólnego zapalenia światełka w miejscu szczególnym dla pamięci o pruszkowskiej gminie żydowskiej – na placu przy ul. Bolesława Prusa, gdzie mieściła się m.in. pruszkowska bożnica, mykwa oraz biuro gminy żydowskiej.

Na wszystkie spotkania wstęp jest bezpłatny.

**Muzeum Dulag 121,
ul. 3-go Maja,
05-800 Pruszków**

Kolejny dzień nie wyrwany z kontekstu

Tekst & foto - Maciej Woźniakiewicz, dziennikarz

Wpędzie wskakiwał do odjeżdżającego z przystanku autobusu. Zdążył na sekundę przed zamykającymi się drzwiami. – Jest dobrze - pomyślał jeszcze zdyszczanym umysłem, – zdążę na spotkanie. – Było tak ważne, że nie dopuszczał myśli, iż może do niego nie dojść.

Emocje zaczynały powoli odpytywać, a odżyły na nowo, kiedy właśnie zorientował się, że wskoczył do niewłaściwego autobusu, bo trasa z pobliskiego ronda wyznaczała teraz autobusowi wręcz odwrotny od jego celu kierunek. Z

jąc i z huśtawką już mniejszych emocji dotarł do celu spóźniony.

Okazało się, że musiał jeszcze chwilę poczeekać, bo umówiony rozmówca też miał przygody z dotarciem na spotkanie.

Wszystko dalej potoczyło się zgodnie z oczekiwaniem. Rozmowa przebiegła pomyślnie i dzień zakończył się szczęśliwie. Podsumowując dzień, zadawał sobie pytanie o sens porannych zmagani, bo choć rezultat okazał się taki właśnie jaki sobie wymarzył, to droga do niego prowadziła przez wiele zakrętów. Przypadek czy przeznaczenie? Z tym pytaniem zasypiał.

Obudziło go bicie starego zegara. Była trzecia w nocy. Obok spała żona. Zmęczone

Kiedy wczoraj kładł się spać, wszystko wyglądało inaczej. Nadszarpnęty czasem parkan odsłaniał niczym łysina odkryte spróchniałe wnętrza zużytych desek. Po trawiastej murawie pozostały tylko wspomnienia sprzed lat, a zmroźona zimnym powietrzem aura przyprawiała go o dreszcze. I ten katar, który zjawił się nagle po wczorajszej wędrówce, dopełniał obraz ponurej, kwaśnej, wręcz zasmarkanej rzeczywistości. Z takiej rzeczywistości mogą rodzić się tylko koszmary. To było wczoraj. Teraz, ten śnieg resetował wszystko zło robiąc jak gdyby podkład pod przyszłość – białą, niewypełnioną jeszcze kartę życia. Pomyślał, że z takim niewypełnionym indeksem rodzi się każdy człowiek.

dzielić się z innymi miłością, przebaczeniem i pokojem.

Jego myśli popłynęły teraz w głęboką przeszłość zagubioną w ostatnich latach w niepokojach, w walce o normalną egzystencję – taką bez obciążeń, nie zepsutą jeszcze dziesiątkami złych decyzji. Ale na tym właśnie polega nauka dobrego życia odpowiadał sam sobie. Pamięcią przywołał obraz małego pokoiku z rozciągniętymi od ściany do ściany sznurkami do suszenia bielizny. W takich skromnych warunkach zamieszkiwali wraz z małżonką tuż po studiach. Na sznurkach powieszono były przypięte klamerkami banknoty. Uśmiechnął się do siebie. To jedno z najpiękniejszych wspomnień, poprzedzone wcześniej rozterkami i pogonią za dobrą pracą. Jego skromne honoraria i dorywcza praca małżonki - „nowo upieczonego” konserwatora dzieł sztuki, wystarczały zaledwie na opłacenie wynajmowanego pomieszczenia i bardzo skromną egzystencję.

Codziennie, ranne wyjazdy żony do sąsiedniego miasteczka i kilkunastogodzinna praca przy konserwacji ołtarza, okazała się pracą u oszusta, który zatrudniając ją, pobrał wszystkie należne honoraria i ulotnił się jak kamfora. Nikt nie zapłacił za pracę, nikt też nie zwrócił kosztów przejazdów. Zaczęło być bardzo ubożuchno. Kończyły się fundusze, a ambitna pogoń za szybkim sukcesem przybierała formę porażki, kiedy w skrzynce pocztowej pojawił się list. Był adresowany do żony. Zawierał ofertę zbiorowej pracy przy konserwacji zabytkowej, krakowskiej kamienicy. Jak okazało się później, była to zasługa promotora jej pracy dyplomowej. Ostatni akapit oferty zawierał informację o 25 % zaliczce, która jak odcyfrowali miała wynosić 2500 złotych. Była to na owe czasy pensja średniej, miesięcznej płacy urzędnika. Zaplanowana na rok i był to dla nich szczyt marzeń.

Nie mogli się doczekać następnego dnia, kiedy rano żona stanęła przed kasą, nastąpił szok. 2500 zł okazało się pomyłką – urzędniczy błąd, bagatela, o jedno zero. Kasjerka bez zmużenia okazywała zaliczkę 25 tys. złotych, a umowa opiewała prawie na sto tysięcy.

Szok był tak duży, że zaraz po powrocie do małego pokoiku odbyło się „suszenie pieniędzy” na rozciągniętych sznurkach do prania. Zasypiali w tej scenerii przy drzwiach zamkniętych na klucze i na zasuwę.

Pomyślał, że ich życie obfitowało w takie właśnie sinusoidy, raz z jej, drugi raz z jego strony. Kiedy wydawało się, że nie ma wyjścia, nieoczekiwanie przychodził ratunek. Wydarzenia wczorajszego dnia też nie były przypadkowe. Nie wierzył, że coś może się wydarzyć bez przyczyny, ot tak sobie. To coś, nigdy nie jest wyrwane z kontekstu, a rozwiązania rodzą się automatycznie - Było pytanie, pojawiały się odpowiedź, nawet kiedy jej nie dostrzegał.

Jeden wielki kosmos odkrywany przez człowieka, w którym jest wszystko i żadne rozwiązanie nie może z niego wyciec. Zjawia się powoli, podświadomie, rozwijając zaplątany supeł, a zdarza się, że pojawia się przed czasem, wyprzedzając zdarzenia.

Tak było w przypadku kiedy musiał iść do szpitala. Niezaplanowana operacja wyrwała z kalendarza działań kilka tygodni, ale wcześniej pojawiły się pieniądze, bez których ciężko byłoby przejść ten okres. Zegar wybijał teraz kolejną godzinę, a on wciąż stał ze swoimi myślami, zapatrzonej w biały śnieg.

„Poznać Prawdę, a ona was wyzwoli...” – powiedział ponad dwa tysiące lat temu najważniejszy, żyjący na tym świecie Człowiek i jak do tej pory nikt w tej sprawie nie podjął z Nim polemiki, bo nie można obalić czegoś tak oczywistego. Kiedy odwrócił głowę, na białym, rozciągniętym na stole wigilijnym obrusie, pojawiła się tęcza, odbita od fazy kryształowego lustra. Rozpoczął się nowy dzień.



Jeszcze do końca niepozbywanych myśli zaczynała pojawiać się obawa, a potem bezsilność. Nacisnął w odruchu przycisk „stop”, choć z doświadczenia wiedział, że nie jest to magiczna różdżka. Autobus zatrzymał się dopiero po paru kilometrach na regulaminowym przystanku. Wysiadł w oddalonym od zabudowań miejscu, gdzie często przejeżdżające samochody dawały znać, że istnieje szansa naprawienia swojej pomyłki. Stanął teraz po drugiej stronie szosy machając rękoma, ale nie robiło to wrażenia na kierowcach mijających go pojazdów.

Pomyślał o zbliżającej się jutro wigilii i nietypowej jak na tę porę roku aurze. Zaczął sięgnąć do kufasu, żeby wyciągnąć koc. Choć wiedział, że na niewielką odległość, jakby chcąc pokonać własną bezsilność ruszył do przodu. Mijały cenne minuty, a on szedł machając co chwilę rękami. Przeszedł tak parę kilometrów czując się opuszczony przez wszystkich i kiedy wydawało mu się, że wszystko stracone, z mijającego samochodu wychyliła się głowa kierowcy, który wyraźnie zważniając zapytał „Może w czymś pomóc?”. Pojawiła się mała nadzieja, bo cel jazdy okazał się zbliżony. Wsiadł więc do samochodu dzięki-

powieki odklejały się teraz powoli. Jeszcze chwilę z ostatnim wybrzmiewającym dźwiękiem trwała strefa przekraczania granicy snu z rzeczywistością nocnej ciszy. Chwilę tak leżał unieruchomiony nie chcąc obudzić małżonki. Po chwili powróciły wczorajsze pytania, a wraz z nimi uczucie własnej obecności w nieokreślonym, bezkształtnym bycie. Kontemplując swoją obecność, w tej jednodźwiękowej, stonowanej monotonii doznawał wyjątkowego spokoju. Po chwili umysł zaczął rozpoznawać kontury przedmiotów, które go otaczały. Był stary zegar, stół z nakrytym już białym obrusem, ubrana przez żonę choinka. Pomyślał, że to trochę za wcześnie, ale znów przyszła mu na myśl sytuacja wczorajszego dnia.

– Nigdy nie jest za wcześnie – pomyślał. Towarzyszyła temu jakaś nieokreślona chęć, by podnieść się i podejść do szyb przeszklonego tarasu. Otwierając szerzej oczy doznał zaurzeczności. W miodowej aurze wydobywającej się z zapalonych przed domem lampy, opadał gęsto, w tanecznym pląsie, biały śnieg. Wszystko robiło się białe. Ta biała, rozwijająca się na jego oczach symfonia, wywoływała uczucie lekkiego uniesienia.

Poza imieniem jest w nim pełno rubryk z przedmiotami, które należy poznać. Jest też kratka na zaliczenie i egzamin. Jego indeks miał już sporo wpisów. Grudzień zawsze skłaniał człowieka do refleksji. Coś się kończy, coś zaczyna. Jeśli śnieg pokrywa swoją czystą bielą wszystko co jeszcze przed momentem było smutne i szare, to tak jakby wszystko zaczynało się od nowa. Nie tak łatwo jednak uciec wspomnieniom. Wracają jak bumerang, który swoim powrotem dopomina się by jeszcze raz nim rzucić. Nieodrobione lekcje? Brak zaliczenia?... Czas płynął, a on wciąż stał ze swoimi myślami, uwiedziony i zachłyśnięty widokiem.

Jutro Wigilia, czas oczekiwania, ale też i refleksji. Czas czułości, której teraz w pogoni za lepszą egzystencją brakowało mu najbardziej. Co to jest ta lepsza egzystencja? – Zadał sobie pytanie: awans, lepszy zarobek otwierający perspektywę łatwiejszego życia? Czy może po prostu lepsze samopoczucie, większe uznanie?

Przypomniał sobie słowa ojca „Tyle jesteś wart ile możesz ofiarować drugiemu”.

Kolejny „wspólny stół wigilijny”, przykryty białym obrusem, na którym spoczywa chleb, którego każdy może wziąć tyle ile zechce i po-

Tadeusz Hubert Jakubowski (1931-2019)

Redakcja
Foto - Tomasz Malczyk, Małgorzata Makuch

Naprawdę nie łatwo wspominać kogoś, kogo się znało tyle lat. Połączyła nas wspólna praca dla „Głosu Pruszkowa”, dziesiątki spotkań publicznych i tych prywatnych. I choć dzieliła różnica jednego pokolenia, to „nadawaliśmy najczęściej” na tych samych falach – mówimy to w imieniu kolegów redakcyjnych, zaniaków czy znajomych.



Uczeń ŁO im. T. Zana i harcerz

Aby zrozumieć Tadeusza jako młodzieńca trzeba uświadomić sobie dziecięcy życiorys naszego bohatera. Urodzony 3 listopada 1931 r. w Pruszkowie (młodszy brat siostry Wiesi) doskonale pamiętał okres wojny spędzony w rodzinnym domu przy ul. Topolowej 4, badając najbardziej wędrowną ze stacji EKD Tworci swoją ulicą do warsztatów kolejowych (Dulag 121). Ukrywanie uciekinierów i kilka miesięcy potem „wyzwolenie”, czyli wkroczenie Ruskich, którzy na dzień dobry pobili jego tatę. Miał wtedy 13 lat. Ukończenie szkoły powszechnej im. Józefa Piłsudskiego (naukę rozpoczął we wrześniu 1938 r.) a następnie gimnazjum i liceum im. T. Zana było jego celem. Rodzina - tata Czesław przedwojenny pracownik kolejowy oraz mama Cecylia (do 1939 prowadziła sklep) przekazywali tradycje patriotyczne, resztą okoliczności nowej władzy - systemu automatycznie je wzmacniały. Nie bez przyczyny Tadeusz - uczeń znanego Zana łąpał kontakt pokoleniowy z kolegami i przyjaciółmi. Tak bardzo, że jako harcerze 14 MDH (potem 71 MDH) za broszury z ambasad USA spędzili kilka dni na komisariacie na Wilczej. W roku 1950 Tadeusz zrobił maturę (profil matematyczno-fizyczny) i przymusowo udał się jako junak „Służby Polsce” do pracy w kopalni węgla. Odnosił pierwsze podejście na Wydział Architektury PW (do grudnia 1950 jako wolny słuchacz), na studia dostał się rok później. Tymczasem zatrudnił się w charakterze kreślarza w biurze projektów na

Wierzbowej, jednocześnie przystąpił ugrupowania „Wolna Młodzież”.

Więziony student architektury

Tuż po zdanych końcowych egzaminach (czerwiec 1952) na II roku został zabrany z domu przez UB i osadzony w areszcie śledczym w osławionym wówczas Pałacu Mostowskich. Po szczegółowe opisy gehenny jaką przeszedł 20-letni Tadeusz odsyłamy Czytelników do jego słynnej już książki „Znakiem tego oskarżony” (dwa wydania) i do następnych. Bowiem jego niespełna trzy letnia wędrówka po zakładach karnych Ludowej Ojczyzny była traumą na całe życie. Bardziej dociekliwi Czytelnicy zapytają - a za cóż to? Ano, takie były czasy, i cytowanie artykułów z Kodeksów Karnych specjalnie ufryzowanych do takich przypadków na nic się zda. Faktem jest, że sprawa wyglądała groźnie - Tadeusz wraz z kolegami chciał się obalić ustrój „nowej” Ojczyzny, spiskował i zbierał tajemnice wojskowe! Wyrokiem z dn. 29 stycznia 1954 wojskowego Sądu Rejonowego (pierwsza instancja) otrzymał 8 (słownie osiem!) lat paki, pozbawienia praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres trzech lat oraz jak pisze: „przepadek mienia. Rąbnęli mi portfel i sweter, ponieważ jako młody człowiek nic innego nie posiadałem”. Zważywszy, że od momentu zatrzymania do wyroku minęło 1,5 roku - w tym czasie był „maglowany” przez tzw. śledzi (śledczych), potem dwa miesiące w słynnym więzieniu na Rakowieckiej (od niedawna muzeum) i wiosną '54 wagonem-konwojem przewieziony do także słynnego Rawicza (w kibitce tej znajdował się też Władysław Bartoszewski). Ale był to czas lekkiego poluzowania - jeśli można tak powiedzieć - wyroków i sytuacji w PRL, więc zwolniono go warunkowo po odbyciu połowy kary w końcu marca 1955 r.

Powrót do pracy i na studia

Natychmiast wrócił do pracy do biura projektowego i od jesieni '55 na przerwane studia - dzięki postawie uczciwych kolegów i profesorów. Ale ten powrót - jak wielokrotnie podkreśla w swych publikacjach - wcale nie był taki łatwy. W każdej chwili bez sądu mógł wrócić do więzienia, także przez 5 lat nie miał biernego i czynnego prawa wyborczego - nad czym specjalnie nie rozpaczał. Był to okres wytężonej pracy - bo studia miał dzienne i jednocześnie pracował, wspomina że wstawał o 4 rano by EKD zdążyć do pracy na godz. 6 - była rygorystyczna lista obecności. Niemniej kierownictwo pracowni umożliwiała mu pracę (14 godz./tyg. zwolnienia od pracy) - ale niestety studiował za to dłużej, mimo że „załatwił sobie” w końcu odroczenie służby wojskowej, po otrzymaniu odpowiedniej kategorii. Z dawną pracownią braci Uniejewskich był formalnie związany od 1957 r. aż do otrzymania emerytury w 1991 r., ale mimo to pracował tam jeszcze 5 lat. Przeszedł wszystkie stopnie awansu w tej pracowni (na koniec po 1989 był jej kierownikiem), projektował wiele, wiele jeździł po kraju, głównie gdy wybierano lokalizację pod przedszkola, szkoły i inne budynki użyteczności publicznej - komitetów partyjnych nie wyłączając. Parokrotnie odmówiono mu paszportu - na praktyki i wyjazdy szkoleniowe - a wiec władza ludowa wciąż pamiętała.

Działalność społeczna

Oprócz tego, że Tadeusz (mamy prawo tak mówić o naszym Koledze) całe życie czuł się harcerzem - posiadał Krzyż Harcerski, to z czasem zapisał się do Stowarzyszenia Architektów Polskich, potem - do Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, a 11 listopada 2001 r. został mianowany na stopień porucznika Wojska Polskiego. Otrzymał ponadto wiele odznaczeń i medali - np. Medal Pamiątkowy z okazji 200-lecia utworzenia Komisji Edukacji Narodowej w uznaniu jego zasług dla rozwoju oświaty (wszak budował liczne szkoły, czy przedszkola), lub Brązową, Srebrną i Złotą odznakę SARP za aktywną wieloletnią pracę społeczną w Komisji Pomocy Społecznej OW SARP. Za działalność pisarską otrzymał Odznakę Honorową im. K. Krahelskiej - Pamięci Powstania Warszawskiego, posiadał nadto medal



Jerzy Antkowiak i Tadeusz Hubert Jakubowski na naszym zeszłorocznym spotkaniu redakcyjnym

Pro Patria Urzędu ds. Kombatantów, medal pamiątkowy Pro Masovia Marszałka Województwa oraz Medal Stulecia Odzyskania Niepodległości. Już w XXI wieku w uznaniu zasług kulturalnych dla Pruszkowa - liczne książki związane tematycznie z naszym miastem - otrzymał z rąk prezydenta Starzyńskiego nagrodę Urbs Nova, z której był dumny. Oczywiście, Tadeusz należał do licznych stowarzyszeń - przynajmniej był zapraszany, w tym przez Towarzystwo Absolwentów swojej szkoły średniej. Nie bywał na wszystkich spotkaniach, miał swoje zdanie na wiele kwestii i raz urażony (a poszło głównie o jego książki) mógł to sobie zapamiętać na lata. Oczywiście miał swe poglądy polityczne, ale z nimi publicznie się nie obnosił i tylko najbliżsi mogli wiedzieć - jakie. Jesienią 2018 w uznaniu zasług dla miasta radni i prezydent nadali mu tytuł Honorowego Obywatela Pruszkowa.

Publicystyka - od gazet po książki

Będąc już na emeryturze sięgnął do swoich wspomnień - „mam pamięć słonia, w związku z tym funduję sobie wycieczki w przeszłość. W formie obrazków, miniatur i migawek...” - tak napisał o sobie we wstępie do drugiej książki „Lata prawie bezgrzeszne” (od 2009 - trzy nakłady) wydanej już z pruszkowską Książnicą. W tej instytucji znalazł oparcie, a także i pomoc w podeszłym wieku w osobie dyrektora Grzegorza Zagadło. Ale pierwszą jego książką była „Znakiem tego oskarżony” (Świat Książki - marzec 2008) (rozszerzona reedycja w 2019 r.) po 7 latach starań w różnych wydawnictwach. Nim jednak wyliczymy książki wydane z ogromnym sukcesem przez Książnicę trzeba przypomnieć liczne publikacje od: „Życia Warszawy”, „Gazetę Stołeczną”, „Stolicę”, „Kulisy”, „Życiu Pruszkowa”, „Przeglądzie Pruszkowskim” i na „Automobiliście” skończywszy. A także liczne programy radiowe - począwszy od reportażu Małgorzaty Sawickiej w Radiu Lublin pt. „Najweselejszy barak w obozie”, powtarzany trzykrotnie przez Radio dla Ciebie i tyleż samo przez Sekcję Polską BBC, przez RMF FM i program pierwszy Polskiego Radia. I skoro przy radiu jesteśmy: ilekroć zdarzyło się nam dozwonić do Tadeusza, odbierał i prosił o chwilę: -

muszę ściszyć radio! Była to oczywiście Jedyńka PR, bowiem Tadeusz nie słuchał innych stacji i nie oglądał telewizji.

Nasza Książnica wydała mu kolejno, oprócz wspomnianych wyżej: „Obrazki, przeważnie miniatury” (2011); „Migawki, zdarzenia et cetera...” (2012); „Pruszków dawno temu” (I wyd. 2016, II wyd. 2018) oraz „Scribo, ergo sum...” (2018). Ponadto wraz z Jerzym Blancardem (rysunki) był współautorem albumu „Pruszków piórkami i piórem” (2015). Także w ub. roku wydawnictwo „Automobil” jak wkładkę wydało Jego książeczkę „Samochody i rajdy w mojej Polsce” - bowiem brat mamy Tadeusza - Euzebiusz Dzierliński brał udział w 10 rajdach z 12 jakie przeprowadzono w przedwojennej Polsce. Wiosną br. ujrzymy nową książkę Jakubowskiego, przed pójściem do szpitala na stole zostawił rękopis swej ostatniej pracy. Nie - nie pomylił się: Tadeusz pisał ręką nie na arkuszach A-4 i wydawcy mieli z tym trochę kłopotu.

Dla „Głosu Pruszkowa”

Tadeusz w naszej redakcji zjawiał się dawno, jakieś kilkanaście lat temu. Pisał rzeczy wspominkowe, ale także i relacje bieżące. Po pewnym czasie uruchomiliśmy cykl „Drogi Mirku!”. Na zadane foto w poprzednim numerze gazety odpowiadał listem-artykulem w którym barwnie i ze swadą, znakomitą „osobistym” stylem opisywał obiekty historyczne i współczesne budynki miasta. Takich odcinków ukazało się dokładnie 80! Niektórzy czytelnicy po wydaniu grudniowej gazety dzwonili z pytaniami, dlaczego nie ma następnego odcinka... Albowiem wiedzieli, że Jakubowski jest solidny, dokładny aż do przesady i nigdy nie nawala. Wiedzieli - po licznych spotkaniach autorskich Tadeusza - były to bowiem wspaniałe wieczory, tłumne, prowadzone przez wspaniałego nie tylko autora książek, ale człowieka wielkiej klasy.

Po krótkim pobycie w szpitalu na Wrzesinku Tadeusz zmarł we śnie w nocy z 7 na 8 grudnia, pożegnaliśmy Go tłumnie w Żbikowskim kościele pw. NMP 13 grudnia ub. roku odprowadzając na tamtejszy cmentarz do rodzinnego grobu.

Tadeusz Hubert Jakubowski (1931-2019)



Tadzio w kapeluszu a obok Paweł Makuch prezydent Pruszkowa



Tadzio - Honorowy Obywatel Pruszkowa



Irena Horban, Tadeusz Hubert Jakubowski i Zdzisław Zaborski podczas uroczystości nadania Honorowego Obywatelstwa Pruszkowa



Tadeusz (pierwszy od prawej) na Targach Książki w 2016 roku. W środku (w kapeluszu) stoi Grzegorz Zegadło, a za nim Marian Skwara z czerwonym szalik

Zapamiętaj ten adres

Wywiad Gerarda Połczyńskiego z Bogdanem Urbanem prezesem Stowarzyszenia Rodzin Abstynenckich SOCJUS w Pruszkowie - cz. 2



Bogdan Urban

Gerard Połczyński - *Wie pan, ja nie chcę być tym który zabrania w ogóle pić. To jest produkt jak każdy inny.*

Bogdan Urban - Powiedzmy, że jest to jedyny, dozwolony narkotyk w Polsce. Bo to jest substancja, która zmienia świadomość, niestety.

G. P - *Ale ile tego trzeba wypić aby zmienić świadomość?*

B. U. - 100 gram.

G. P - *Ja nie wiem co pan dodaje do tych 100 gramów. Bo ja mogę wypić razem z towarzystwem 200 - 250 gramów, spokojnie i to nie zmienia żadnej świadomości. Jestem normalnie trzeźwy.*

B. U. - Jak byśmy zaczęli robić badania i odpowiedzi na różnego rodzaju pytania mogłoby się okazać, że jednak te 200gram zmienia panu świadomość. Mnóstwo ludzi wypijających 100 gram wsiada za kierownicę.

G. P - *Ale to jest zupełnie co innego.*

B. U. - Ale wypija tylko 100 gram.

G. P - *Nie wolno!*

B. U. - Ale robi to.

G. P - *Robią to i niezależnie jakie będzie prawo będą to robili.*

B. U. - Nie. Otóż znowu pan jest w błędzie. Litwę panu przedstawię jako przykład.

G. P - *Ja tam byłem tyle razy, więc wiem jak tam jest.*

B. U. - Wie pan w jaki sposób oni zmniejszyli o 70% spożycie alkoholu za kierownicą?

Wprowadzili takie drobne prawo: przypadek prawa jazdy do końca życia i przypadek samochodu jako przestępstwo – próba zabójstwa. I o 70% w ciągu pół roku spadła ilość spożycia i złapanych kierowców po pijanemu za kierownicą. Więc te restrykcje na pewno coś dają.

G. P - *Spróbujmy wobec tego walczyć o to żeby te restrykcje zwiększać w kraju.*

B. U. - Robimy to jako ruch abstynencki. Teraz na przykład szykujemy petycję o całkowitym zakazie reklamy alkoholu w telewizji i w mediach. O całkowitym zakazie. Wie pan, jakby całkowicie wracając na nasze podwórko chcę też powiedzieć, że tak naprawdę stowarzyszenia abstynenckie w tej chwili a między innymi Socjus to są jedynie stowarzyszenia, jedyną organizację, które są w stanie zająć się rodziną jako całością. Ponieważ alkoholicy w Polsce są świetnie zaopatrzeni, wręcz idealnie, osoby współ uzależnione jak cię mogę, dzieci natomiast kompletnie nie. Do stowarzyszenia abstynenckiego może przyjść cała rodzina. My organizujemy działania, które mają nauczyć ludzi jak ze sobą współżyć, jak ze sobą funkcjonować. Robimy różnego rodzaju warsztaty komunikacyjne, uczymy również rodziców jak mówić do dzieci, aby te słuchały.

G. P - *To jest bardzo ważne.*

B. U. - To są właśnie działania Socjus-a. Uczymy jak poprawiać poczucie własnej wartości. I to nie tylko są warsztaty dla alkoholików ale w ogóle dla ludzi z miasta. W tej chwili pracuje taka grupa, która swoją ofertę skierowała do kobiet z Pruszkowa. Większość uczestniczek to kobiety nie uzależnione ale chcące poprawić swoją, że tak powiem wartość we własnych oczach. Inny przykład. Do stowarzyszenia przychodzi matka z synem i wyjeżdżają razem na spływ, który realizujemy bo to jest też jedno z naszych działań. Są i inne zajęcia rehabilitacyjne organizowane oddzielnie dla osób uzależnionych i dla osób współ uzależnionych i oczywiście tą wiedzę, którą uczestnicy warsztatów pozyskują, wynoszą i ona wydostaje się na zewnątrz. I dotyczy już systemu jako całości, jako rodziny.

Jak ja zaczynałem to było tak, że do przychodni leczenia uzależnień czy do stowarzyszenia rodzina przyprowadzała delikwenta i mówiła – macie tu alkoholika i oddajcie nam go zdrowego. A tak naprawdę musi to wyglądać inaczej. Dlatego ja swoje działania skierowałem do stowarzyszenia. Należy tu wspomnieć jednak, że pokrewnym rodzajem działań zajmuje się ruch Anonimowych Alkoholików. Tutaj sytuacja jest taka, że społeczeństwo bardzo często myli te dwa pojęcia: stowarzyszenie abstynenckie, anonimowi alkoholicy. Bardzo często mówią klub anonimowych alkoholików. Nie ma takiego pojęcia, nie ma takiego tworu. Anonimowi alkoholicy są to ludzie, którzy są naprawdę anonimowi znają się tylko w zasadzie z imienia, spotykają się raz w tygodniu na terenie jakiegoś stowarzyszenia przez 2 godziny czy też w sali przykościelnej jak to ma miejsce w Parafii Św. Kazimierza oraz św. Edwarda u nas w Pruszkowie.

G. P - *Jest to jakoś rejestrowane?*

B. U. - nie. Umawiają się z księdzem, ksiądz wynajmuje im salę na 2 godziny w niedzielę i odbywa się tam ich spotkanie. Tam nie da się powiedzieć czegoś o kimś. Można mówić tylko o sobie. To jest ta różnica. AA jest absolutnie anonimowe i tam się nie da niczego zrobić dla systemu. Natomiast stowarzyszenie abstynenckie to jest takie miejsce, gdzie może przyjść każdy. W tym jest jeszcze jedna zasada, która nas różni. Z mojego punktu widzenia najważniejsza. Na mityng AA może przyjść osoba pijana, do stowarzyszenia nie. Nie ma takiej opcji. Dlaczego? My mamy statut, a w statucie jednym z zapisów który jest nie do złamania znajduje się zapis - godne reprezentowanie na zewnątrz ale i abstynencja całkowita. Natomiast do AA można po pijanemu pójść na spotkanie.

G. P - *Bo on jest alkoholik?*

B. U. - I to są różnice, które jakby w pewnym momencie (bo ja kiedyś wcześniej też korzystałem z AA) spowodowały że dla mnie formuła AA się wyczerpała. Ja rozumiem, nie jestem przeciwny, że ludzie, którzy chcą się tam spotykać robią to. Zresztą wielu członków stowarzyszeń abstynenckich uczestniczy w mityngach AA.

Jakby reasumując, moja droga poszła w kierunku stowarzyszenia. Ponieważ tam widziałem większe możliwości realizacji moich pomysłów.

G. P - *W stowarzyszeniu każdy ma prawo wnieść swoje pomysły. Jak ono jest liczne na terenie Pruszkowa?*

B. U. - W tej chwili członków, którzy płacą składki jest około 40-tu osób.

G. P - *To dużo.*

B. U. - Tak dużo.

G. P - *A praktycznie na najbliższe terminy macie coś ciekawego?*

B. U. - My mamy coś cały czas. Co tydzień w poniedziałki o godzinie 19-ej mamy wieczór kulinarny. Jest kilka osób, które przygotowu-

ją cyklicznie posiłek dla pozostałych członków tej grupy. Siadamy sobie przy ładnie nakrytym stole, jemy, rozmawiamy. Dla niektórych jest to jedyny w tygodniu spożyty posiłek w towarzystwie.

G. P - *Poniedziałkowe wielkie żarcie zamiast wielkiego picia.*

B. U. - Na przykład. We środy mamy kończące się właśnie warsztaty dla kobiet poświęcone budowaniu własnej wartości. W czwartki od 17-ej do 21-ej odbywają się dwa spotkania. Są to zajęcia rehabilitacyjne dla osób najpierw współ uzależnionych a później dla uzależnionych, prowadzone przez zawodowego psychoterapeutę. Ale rehabilitacyjne, broń Boże terapia.

Poza tym spotykamy się codziennie, 365 dni w roku od godziny 18-ej do godziny 21-ej „Pod Bocianem”. I tam w wigilię bardzo często przychodzą ludzie, którzy są zupełnie sami, którzy nie mają z kim tej wigilii spędzić. Poza tym w piątki mamy ostre próby reaktywowanego zespołu „TRAPIŚCI” grupa Pruszków. Różne rzeczy są w przygotowaniu i o nich na razie nie mówimy. Kiedy nabiorą kształtu powiadomimy o tym społeczność Pruszkowa. Socjus od pewnego czasu był jakby „inkubatorem” który spowodował że spotkały się ze sobą różne organizacje i zaczęły działać wspólnie. Już od kilku lat są organizowane „Śniadania w parku” Te sobotnie spotkania od maja do września dedykowane są rodzinie. I nie było nigdy powiedziane, że mają one być bez alkoholowe ale okazało się, że samoistnie stały się takimi właśnie. Alkohol tam nie funkcjonuje, nie istnieje.

G. P - *Uważam że publicznie nie ma już takich możliwości aby alkohol towarzyszył takim imprezom.*

B. U. - Poza tym członkowie naszego stowarzyszenia działają w różnych innych elementach życia społecznego. Są przedstawiciele, którzy działają w Powiatowym zespole do spraw przeciwdziałania przemocy w rodzinie.

Organizowane są też wyjazdy integracyjno-rehabilitacyjne, w których my uczestniczymy. Jest ich pięć. Dzięki współpracy z Urzędem Marszałkowskim wyjeżdżamy w góry: Murzasichle, Szklarska Poręba, nad morze do Władysławowa, wyjeżdżamy do Torunia czy też uczestniczymy w spływie jakimkolwiek do Pułtuska. Są to elementy, które mają działać rehabilitacyjnie i uczyć prawidłowych zachowań w rodzinie. Biorąc pod uwagę, że możliwość wyjazdu np. tylko dwuosobowej rodziny gdzie pracuje tylko matka czy ojciec (bo sami wychowują dziecko) na tydzień w góry do Murzasichla w okolicy Zakopanego będzie kosztował w okolicach 1000 czy 1500 zł. Natomiast my mamy możliwość zejścia z kosztów. Mam tę możliwość dzięki współpracy z Urzędem Marszałkowskim. Dzięki niej dostajemy za darmo transport. To jest jakby moja działka, to ja muszę się na tym skoncentrować, to ja muszę napisać odpowiedni projekt, przedstawić odpowiednie dokumenty takie, które pozwolą wydatkować publiczne pieniądze z tzw. korko- wedata tego typu zajęcia. One powodują, że ludzie bardzo chętnie korzystają z takiej formy rehabilitacji. Jest to jeden z elementów, który tych ludzi przyciąga.

G. P - *Wiadomo, że tak bo jest to atrakcyjna forma.*

B. U. - Coś z tego chcą mieć.

G. P - *Mówi pan o rzeczach, które już się odbyły prawda?*

B. U. - Tak, ale one co roku są realizowane w taki sam sposób. Oczywiście ilość osób korzystająca z tego jest różna w każdym roku.

G. P - *A co, na waszą działalność miasto?*

B. U. - Miasto dofinansowuje naszą działalność. Partycypuje w kosztach utrzymania stowarzyszenia czyli w czynszu. Poza tym co

roku Prezydent ogłasza konkurs dla organizacji pozarządowych. My piszemy projekt, jako jedna z organizacji, przedstawiamy swoją ofertę i czekamy na rozstrzygnięcie konkursu. Specjalnie powołana komisja ocenia naszą ofertę i informuje np. że napisaliście państwo zapotrzebowanie na 70. 000 zł, my możemy państwu dać 50.000zł. Tak skorygujcie harmonogram i wydatki żebyście się w tej kwocie zmieścili. No i my musimy się w tym zmieścić. Oczywiście mnóstwo rzeczy i czynności jest wykonywanych przez członków stowarzyszenia bezpłatnie. Ja też jako prezes nie dostaję ani złotówki mimo, że jako jeden z niewielu tak naprawdę jestem w stowarzyszeniu codziennie.

Lecz nie o pieniądze tu chodzi ale o cel, który mamy osiągnąć.

G. P - *Ja to bardzo dobrze rozumiem, mam ten sam charakter pracy.*

B. U. - Nie wiem na skutek czyjej inicjatywy nominowano nas do nagrody prezydenta Urbs Nova w kategorii „Działalność społeczna”. Faktem jest, że 16 grudnia 2016 roku z rąk Prezydenta Jana Starzyńskiego odebrałem statuetkę Urbs Nova za dawanie nadziei rodzinom Pruszkowa.

G. P - *Możemy się nią pochwalić.*

B. U. - Współpracujemy ze starostwem, na terenie „Bociana” wspólnie ze Starostwem i PCPR-em realizowane są nowe nasadzenia, porządkowany jest teren wokół budynku. Poza tym ostatnio, mieliśmy dwie ważne dla nas Polaków daty, które należało uczcić. Było to 100-lecie Odzyskania Niepodległości i 75 Rocznicą Wybuchu Powstania Warszawskiego. Jako jedyni w mieście, jako organizacja wykonaliśmy od początku czyli od opracowania projektu poprzez jego realizację i wykonanie ekspozycji dwie zewnętrzne wystawy zdjęć upamiętniających te wydarzenia. Przez kilka miesięcy można było je oglądać ponieważ wisiały na froncie ogrodzenia naszej siedziby. Nasze działania nie zamykają się tylko „pić czy nie pić”. Wkraczają w dużo szerszy zakres kultury miasta. Należy tu wspomnieć o naszym udziale w przygotowaniach wystawienia sztuki teatralnej „Upalny dzień” w Pana reżyserii. Robimy to wszystko aby pokazać ludziom, że są jeszcze inne płaszczyzny, w których można się realizować.

G. P - *To piękne co pan powiedział, ja mogę tylko pogratulować tego działania i takiego samozaparcia. Bardzo wierzę, że artykuł czy też audycja radiowa bo to będziemy chcieli także wykorzystać w radiu, będzie informacją przede wszystkim dla ludzi, którzy przeczytają i pomyślą a może by... warto było bo.*

B. U. - Zapraszamy.

G. P - *Myślę, że to dopiero okaże się na ile to się spełnia po jakimś czasie. Natomiast cała działalność Socjus- a jest na pewno zasadnicza, słuszną i myślę pomocną ludziom. To jest najważniejsze w tym wszystkim. Ja się przyłączam do was całym sercem i myślę, że odniesie to właściwy skutek.*

B. U. - Też mam taką nadzieję.

G. P - *Dziękuję bardzo.*

B. U. - Bardzo dziękuję.

Na zakończenie podaję czytelnikom adres siedziby Stowarzyszenia - Pruszków ul. Kraszewskiego 18.

Tam możesz siebie uaktywnić, zdobyć wiedzę i różne umiejętności oraz przywrócić szacunek do siebie służąc także potrzebującym. Pod tym adresem czekają na Ciebie. Pomyśl jak to zrealizować.

Gerard Połczyński

Laura

Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista
Foto - Wikipedia

Chciałem kiedyś zrobić film, opowiadający w atrakcyjny i niekonwencjonalny sposób o najwspanialszych wytworach sztuki europejskiej, w których pierwiastek zmysłowy jest szczególnie silnie obecny i to często tam, gdzie, jakby się wydawało, nie powinno go być, np. w sztuce religijnej.

Szeroką prezentację dzieł sztuki europejskiej połączyłaby postać kobiety niezwyklej, niecodziennej urody, współczesna Laura Petrarki, pojawiająca się w różnych miejscach Rzymu, Rimini, Genui i Warszawy w „towarzystwie” wierszy Petrarki, opiewających zalety wybranki serca poety. Laura - przewodniczka po świecie zmysłów, sama emanująca naturalną zmysłowością (jak Monica Bellucci albo Penelope Cruz), zmieniająca kostiumy i uczesanie w poszczególnych sekwencjach, ożywiłaby swoją obecnością prezentowane dzieła sztuki. Mogłyby to być nawet trzy równie piękne kobiety,

wyrażnie różniące się charakterem i typem urody.

Napisałem scenariusz, któremu dałem tytuł: PAMIĘĆ ZMYŚŁÓW.

Pomimo kilku podejść w różnych okresach funkcjonowania mediów publicznych, projekt ten nie zyskał nigdy akceptacji gremiów decyzyjnych (za wyjątkiem jednego z redaktorów TVP Kultura). Redakcje telewizyjne obsiadły kobiety mniej lub bardziej wyzwolone (w zależności od opcji, która aktualnie rządzi). Raz są to skrajne feministki (PO), raz rozmodlone członkinie kościoła powszechnego (PiS). Zarówno jedne jak i drugie z różnych powodów nie chcą zmysłowości, nie chcą obnażonych ciał kobiet i mężczyzn na ekranie telewizyjnym, nawet jeśli namalowali je albo wyrzeźbili tacy artyści jak Michał Anioł, Tycjan czy Velazquez. Te pierwsze, bo to relikt patriarchalnej kultury i uprzedmiotowienie kobiety; te drugie, bo ciało jest grzeszne, dlatego teraz będziemy się skupiać wyłącznie na duchu. A jeszcze ta Laura, przewodniczka po świecie zmysłów, kobieta niezwyklej urody, sama emanująca naturalną zmysłowością. Nie, nie... żadnych tego rodzaju kobiet. No bo, jak ja bym wypadła przy niej. Odrzućmy, nie chcemy tego, zdecydowanie: nie!

Długo zastanawiałem się, jak ta moja Laura powinna wyglądać, w co należałoby ją ubrać. Ostatnio namierzyłem przypadkiem w Internecie dziewczynę, która idealnie pasuje do wizerunku tej postaci. Znakomicie wzbogaciłaby sobą te wszystkie dzieła sztuki, które chcę pokazać, a nawet mogłaby wchodzić z niektórymi z nich w interakcję (mam na myśli głównie rzeźby).



ZAPROSZENIE

Stowarzyszenie K40 oraz Krzysztof Rymuza Starosta Pruszkowski
zapraszają na

BAL W OPERZE

JULIAN TUWIM

czyta:

Krzysztof Tyniec

śpiew: Katarzyna Łochowska, fortepian: Marcin Mazurek
scenariusz: Ewa Telega, producent wykonawczy: Lucyna Kowalska

26 STYCZNIA
GODZ. 12:00

BEZPŁATNE WEJŚCIÓWKI
do odbioru od 17 stycznia, od godziny 12:00
w siedzibie Młodzieżowego Domu Kultury.

Młodzieżowy Dom Kultury,
ul. Tadeusza Kościuszki 41

więcej informacji: www.powiat.pruszkow.pl
www.k40.org.pl

Jeszcze o korzyściach Tai Chi

Tekst & foto - Tomasz Długosz-Trąbiński

Czy Tai Chi może zwiększyć Twoje zdrowie i dobre samopoczucie?

Tai chi to praktyka umysł-ciało często stosowana w celu poprawy zdrowia psychicznego i fizycznego. Choć początkowo był rozwijany jako sztuka walki, jest powszechnie praktykowany jako forma poruszającej medytacji. Wielu praktyków tai chi stosuje tę technikę, aby zmniejszyć stres, a także poprawić postawę, równowagę, elastyczność i siłę. Ponadto, tai chi ma wzmacniać nastrój, łagodzić ból, wzmacniać układ odpornościowy i poprawiać zdrowie serca. Tai chi polega na wykonywaniu powolnych, pełnych gracji ćwiczeń, które łączą ruch, medytację i rytmiczne oddychanie. Zgodnie z zasadami tradycyjnej medycyny chińskiej, ćwiczenia te mogą pomóc w pobudzeniu przepływu energii życiowej (znanej również jako „chi”), co z kolei sprzyja leczeniu z różnych schorzeń.

Korzyści zdrowotne Tai Chi

W ostatnich latach badania wykazały, że zażywanie tai chi może być korzystne dla osób z określonymi schorzeniami. W przeglądzie opublikowanym na przykład w „Terapiach uzupełniających w medycynie” w 2014 r. naukowcy przeanalizowali 21 wcześniej opublikowanych badań z łącznie 1200 pacjentami i odkryli, że tai chi wydaje się mieć pozytywny wpływ na jakość życia związaną ze zdrowiem u osób z przewlekłymi schorzeniami. Według autorów recenzji, tai chi może być szczególnie pomocna dla pacjentów z chorobami układu krążenia, układu oddechowego, mózgu lub układu mięśniowo-szkieletowego.

Oto kilka innych kluczowych wniosków z dostępnych badań dotyczących tai chi i potencjalnych korzyści dla zdrowia:

1) Choroba zwyrodnieniowa stawów

Istnieją pewne zachęcające dowody sugerujące, że tai chi może pomóc w kontrolowaniu bólu u osób z chorobą zwyrodnieniową stawu kolanowego, wynika z przeglądu badań opublikowanego w Clinical Rheumatology w 2008 roku. Jednak przegląd wykazał również niewiele dowodów na to, że tai chi może pomóc w poprawie sprawności fizycznej pacjentów z chorobą zwyrodnieniową stawów.

2) Choroba serca

Przegląd badań opublikowany w Journal of Cardiorespiratory Rehabilitation and Prevention w 2009 r. Ustalił, że tai chi może być korzystny jako terapia dodatkowa u niektórych pacjentów z chorobą sercowo-naczyniową lub zagrożonych chorobą serco-

3) Choroba Parkinsona

Jest zbyt wcześnie, by stwierdzić, czy tai chi może przynieść korzyści ludziom z chorobą Parkinsona, sugeruje przegląd badań opublikowany w Parkinsonism and Related Disorders w 2008 r. Podczas, gdy w recenzji znaleziono dowody na to, że praktykowanie tai chi



wo-naczyniową. W swojej analizie 29 wcześniej opublikowanych badań, autorzy przeglądu zauważyli, że praktyka tai chi wiązała się z poprawą kontroli ciśnienia krwi i wydolności wysiłkowej. Co więcej, recenzja badań opublikowana w Kardiologii Prewencyjnej w 2008 r. Wskazuje, że dodanie tai chi do planu kontroli ciśnienia krwi może pomóc w dalszym obniżeniu ciśnienia krwi.

może pomóc w zapobieganiu upadkom pacjentów z chorobą Parkinsona, autorzy zauważają, że większość dostępnych badań na ten temat cierpi na poważne wady.

4) Zdrowie psychiczne

Do przeglądu badań opublikowanego w International Journal of Behavioral Medicine w 2014 r., badacze zymiarowali 42 wcześniej opublikowane badania

testujące wpływ tai chi na dobre samopoczucie psychiczne. Mimo, że sprawdzone badania wykazały, że tai chi może mieć korzystny wpływ na takie problemy, jak depresja, lęk i stres, autorzy badania zauważają, że badania te mają znaczne ograniczenia i że potrzeba więcej badań, aby ustalić wpływ tai chi na zdrowie psychiczne. Nowe badania sugerują, że tai chi może również pomóc w leczeniu kilku innych schorzeń, w tym bólu pleców. Istnieją również pewne dowody na to, że tai chi może pomóc w promocji powrotu do zdrowia po udarze, a także w poprawie jakości życia, zmniejszeniu zmęczenia i poprawie funkcji układu odpornościowego u osób chorych na raka.

Bezpieczeństwo i skutki uboczne

Podczas gdy Tai Chi wydaje się być bezpieczna dla większości zdrowych osób, nie powinna być stosowana jako substytut standardowej opieki w leczeniu przewlekłego schorzenia. Jeśli masz schorzenia, takie jak zapalenie stawów, ważne jest, aby skonsultować się z lekarzem przed rozpoczęciem tai chi, aby sprawdzić, czy jest on odpowiedni dla Ciebie.

Jak ćwiczyć Tai Chi

Tai Chi jest często nauczany w ośrodkach zdrowia, domach kultury, urzędach i szkołach. Możesz nauczyć się technik z książek, z audio i wideo. Jednak National Center for Complementary and Integrative Health ostrzega, że takie uczenie się nie zapewnia prawidłowego lub bezpiecznego wykonywania ruchów.

Źródła

Ding M1. „Tai Chi na rehabilitację po udarze mózgu: przegląd skoncentrowany”. Am J Phys Med Rehabil. 2012 grudzień; 91 (12): 1091-6. Hala A1, Maher C, Latimer J, Ferreira M. „Skuteczność Tai Chi w przewlekłych dolegliwościach bólowych układu mięśniowo-szkieletowego: systematyczny przegląd i metaanaliza”. Arthritis Rheum. 2009 Jun 15; 61 (6): 717-24. Hall AM1, Maher CG, Lam P, Ferreira M, Latimer J. „Ćwiczenia Tai Chi w leczeniu bólu i niepełnosprawności u osób z uporczywym bólem krzyża: randomizowana, kontrolowana próba”. Arthritis Care Res (Hoboken). 2011 Nov; 63 (11): 1576-83. Jahnke R1, Larkey L, Rogers C, Etnier J, Lin F. „Kompleksowy przegląd korzyści zdrowotnych qigong i tai chi”. Am J Health Promot. 2010 lipiec-sierpień; 24 (6): e1-e25.

REKLAMA

Biuro reklamy

**Głosu Pruszkowa
oraz portalu
www.gpr24.pl**

**pon.-pt. godz. 10-18
tel.: (22) 758 11 10
mobil: +48 604 194 054
redakcja@gpr24.pl**



Ziutek

Zbigniew Poręcki - aktor, felietonista
Rysunek - Tomasz Suwała rysownik i blogger

Ziutek miał nieprzyjemne wspomnienia z wojska. Wywalili na zbity pysk, a zdawałoby się, że buławę marszałkowską nosił w plecaku. Ale niestety tak nie było. KOP czyli Korpus Ochrony Pogranicza nie dla wszystkich był łaskawy. Ziutka zgubiło poczucie humoru. Jako dzielny wojak pełnił służbę na granicy polsko-sowieckiej, ochraniając tę przed zakusami robotników i chłopów sąsiedniego mocarstwa. Stał po jednej stronie szlabanu przeważnie pełniąc służbę z sowieckim odpowiednikiem, którego to stał po drugiej stronie tegoż. Chodzili a to w jedną stronę, a to w strony przeciwne, rozmawiając lub milcząc. Wańka nie był skory do rozmowy, gdyż miał zakazane wchodzenie w tematy z przedstawicielem burżuazyjnej Polski. Razu pewnego, w ciepły wiosenny dzień, pełniąc szaczną służbę na straży granicy, Ziutek poczuł nagły i dokuczający ucisk na żołądek. Głód dawał o sobie znać. Porą na drugie śniadanko. Sięgnął do kieszeni płaszcza wyciągnawszy z niej olbrzymią „cebulę” marki Atlantic, kieszonkowy czasomierz jeszcze po dziadku, kojarzący się z solidnością, prestiżem i elegancją. Ostentacyjnie wpatrywał się we wskazówki, poczem oznajmił, niby tylko do siebie - no już południe, trzeba coś przekąsić, bo żołnierz głodny to zły żołnierz. Oparł karabin o szlaban, zdjął czapkę i usiadł na trawie. Z chlebaka wyciągnął dużą chustkę, którą rozpostarł na trawie, szczyrk, pęto kiełbasy, pół chleba, żytniego ciemnego i dwa wielgachne ogórki kiszzone. W tym samym czasie Wańka po drugiej stronie szlabanu przytknął brudne łapsko do swojej papachy, zmierzwiwszy ślepią spojrzawszy prosto w słońce i mruknął - da kanieczno, urze jug. Nie przestając chodzić wzdłuż szlabanu, pilnie i uważnie obserwował Ziutka. Niby od niechcenia schylił się i zerwał najdorzadniejszą trawkę, taką wiosenną, zieloniutką i włożył ją sobie do proletariackiej gęby. Pomrukując sobie dla dobrego humoru, tak jak gdyby nigdy nic, trawka powoli przeżuta zniknęła w paszczęce sołdata, potem następna i jeszcze następna. Ziutkowi serce nie pozwoliło cieszyć się takim widokiem. Zaczepił kolegę z ościenego kraju słowami - Wańka ty głodny - zaczepiony tak jakoś od niechcenia kiwnął głową, ni to potwierdzając, ni to zaprzeczając, ale raczej chodziło o to drugie. Ziutek ciągnął dalej - a widzisz tę studnię? - da kanieczno - odpowiedział zapytany - no to skocz i nabierz wiadro wody jak wypijesz to dostaniesz ode mnie pół kiełbasy, pół chleba i ogórka. Poniał? Wańka kiwnął głową oparł swój karabin również o szlaban i skoczył do studni. Zaciągnął wiadro wody i pije. Pije, pije aż wypił na co Ziutek dławiąc się ze śmiechu i ocierając oczy pełne łez powiedział: - Wańka, o rety! Ty wcale nie byłeś głodny tobie się cholernie pić chciało. Ja cię kręcę. To i koń tyle nie wypije. Ale masz ciąg, ja krochmalę. Wańka nic nie dostał ponieważ eksport żywności do kraju wiecznej szczęśliwości robotniczo-chłopskiej był wstrzymany. Mało brakowało, a na granicy wybuchł by incydent zbrojny. Wańka nie chciał odpuścić. Ale jakoś się rozeszło po kościach i tyle. Ziutka przeniesiono. Sprawa uciła.

(Temat gdzieś zasłyszany)

Minęło kilka lat. Ziutek wpadł w złe towarzystwo. Zapachniały mu łatwe pieniądze i to cudze. W Warszawie przeczytał ogłoszenie reklamowe na jednym z tramwajów takowej treści „Żyłetki Polo Najlepiej Gołą” i pociągnęła go reklama, wprost na złą drogę. Postanowił golić prowincjuszy z kasiory. Ukończył jako prymus szkołę „dolinarzy”, czyli kieszonkowców.



Rąbał wieśniaków na tak zwaną mojkę czyli żyłetkę. W największym tłoku rozcinał obywatelom kieszenie lub torby i wyciągał portmonetki lub portfele. Miał współnika a raczej współniczką, tak dla niepoznaki śliczną młodą szczupłą dziewczynę, której natychmiast przekazywał fanty, dzięki czemu on był zawsze czysty, a jej nikt nie podejrzewał.

„Mały Dziennik 1935” donosił... Śmiertelne pułapki kolejowe na stacjach podmiejskich. Ponieważ stacje kolei podmiejskiej z powodu przebudowy są obecnie dla pasażerów zamknięte, urządzono prowizoryczne perony poza dworcami, na przestrzeniach między torami lub obok torów.

Perony te są tak wąskie, że na przykład w Pruszkowie drzwi otwieranych wagonów zajeżdżającego pociągu grożą ustawicznie masakrą stłoczonemu z konieczności tłumowi ludzi. Przed kilku dniami w chwili mijania się dwóch pociągów na tej stacji publiczność zmuszona była ratować się przed śmiercią lub kalectwem padaniem na ziemię, by się uchronić przed uderzeniem drzwi wagonowych! Nie obyło się przy tym bez lżejszych na szczęście wypadków. Przelatujące bez zatrzymania, dosłownie o krok od zwartego tłumu ekspresy i luxtorpedy zrzucają ludziom z głów kapelusze. To granie z życiem ludzkim jest oburzające tem bardziej, że prace te ciągną się w żółtym tempie. To samo dzieje się w Piastowie”. Tyle prasa.

Ludziska byli bardzo poddenerwowani, tłoczyli się w kolejce do Warszawy i napierali jedni na drugich, a Ziutek tylko na to czekał. Poddenerwowanych pasażerów było łatwo obrabiać.

Ale naszego Ziutka poniosła wojskowa fantazja. Przypuścił frontalny atak na jedną linię. Przez kilka tygodni nie zmieniał frontu znaczącej linii. Wpadł obrabiając inspektora policji państwowej będącego na służbie. Ręka z mojką została wykręcona, a od ludzi Ziutek dostał po mordzie. Hop! Siup! i po balu panno lulu.

Pozdrawiam Państwa Serdecznie.
Zbyszek Poręcki

P.S. Pilnujcie kieszeni w Nowym Roku!

100 RAZY „PRZEGLĄD PRUSZKOWSKI”

Ukazuje się od roku 1980, aktualnie dwa razy w roku: późną wiosną i tuż przed Świętami Bożego Narodzenia. Oczywiście, skład redakcji (początkowo znaczny) zmieniał się – magazyn jest organem Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalnego i co warto odnotować przy okazji setnego numeru – niezmiernie ciekawy. Zasluga to red. Ireny Horban i jej współpracowników. W jubileuszowym numerze m.in. znajdujemy relacje: Roberta Falkowskiego z odsłonięcia tablic pamiątkowych bohaterów AK związanych z naszym terenem; niezmiernie interesującą Beaty Pawełczyńskiej „Spotkania z dziedzictwem Kresów” (powiatowy program Europejskich Dni Dziedzictwa); Aleksandry Rejmonczyk z uroczystości nadania szkole podstawowej nr. 5 imienia „Ignacego Jana Paderewskiego” oraz jak zwykle jest prof. Marian Marek Drozdowski. Tym razem pisze o obywatelskim społeczeństwie Warszawy w obliczu oblężenia we wrześniu 1939. Poruszający tekst o wirtuozie-pianiście Igorze Stawieraju napisała Beata Sołtykiewicz. Ale nie popętnia błędów, ten co nic nie robi. Na str. 8 podwójny lapsus dotyczący pierwszej wizyty w Ojczyźnie Ojca św. Jana Pawła II – jak pamiętamy przybył z początkiem czerwca 1979, a nie 9 czerwca 1991! Są dwa artykuły dotyczące 35-lecia Towarzystwa Absolwen-



tów LO im T. Zana – pierwszy Jurka Blancarda (rysownika, m.in. „Przeglądu”) typu refleksyjnego po spotkaniu z tej okazji i drugi – wspomnieniowy Ireny Horban. Opowiada w nim o historii Towarzystwa, jak przynajmniej z pamięci. Skądinąd wiemy, iż mimo podeszłego wieku pamięć ma znakomitą, wspomina ucznia Zana nieżyjącego już prof. Adama Bromke, jak kiedyś (połowa lat 50.) organizował akcję balonową do Polski. Otóż jak pisze Andrzej Świdlicki w recenzowanych w tym numerze książkach o Radiu Wolna Europa, nie tyle organizował, co pisał z Oceanu specjalne ulotki. Natomiast p. Irena pisząc o Towarzystwie i jego osiągnięciach nie dostrzega wielu faktów: to nie tego Towarzystwa była zasługa zainicjowania walki o szkołę, wręcz dramatyczne jej utrzymanie na dawnym miejscu, lecz nowego Stowarzyszenia powstałego wobec bierności starego. Nie wnikając w insynuacje czy niedopowiedzenia pisze o tablicach pamiątkowych (nie musi pamiętać nazwisk pomystodawców) pomija te, które są oraz te które leżą na podłodze w pokoju pamiątek. Podobnie można mieć zastrzeżenia, co, do doboru publikowanych zdjęć – ale tu już rola red. naczelnego i wydawcy – na pięć cztery zawierają podobizny prezesa Towarzystwa, jedno – oficjeli, a gdzie członkowie i goście Towarzystwa?

ADAM ST. TRĄBIŃSKI

Świąteczny groch z kapustą

Maciej Bugajak - operator filmowy, publicysta
Foto - ze zbiorów autora

Ostatnio sporo jest komentarzy dotyczących benefisu niejakiego Zenona Martyniuka w TVP. Pytają, na czym polega jego fenomen. Ja nie wiem czy to jest fenomen i na czym on polega. To jest kwestia wyboru, tak jak kwestią wyboru było poparcie dla PiS w ostatnich wyborach czy prognozowane poparcie dla człowieka, który jest prezydentem naszego kraju, niestety.

Mam 65 lat, od dziecka słucham muzyki, jak miałem 8 lat to słuchałem Rewii Piosenek Lucjana Kydryńskiego z Earthą Kitt, Edith Piaf, ale również polskimi piosenkarkami, nieodżałowaną Ludmiłą Jakubczak, Ireną Santor czy Marią Koterbską. Potem Radio Luxemburg i Led Zeppelin, ale miałem też płytę, kupioną na początku lat '60 z ariami Bernarda Ładysza. Ja dziesięćlatek słuchałem najlepszego polskiego basowego śpiewaka operowego.

Ale do rzeczy.

Nie rozumiem tej nagonki na Martyniuka, to, że Kurski się nim podnieca? Co z tego? Każdy odbiórnik radiowy ma włącznik i wyłącznik, można też zmienić stację, co ja często robię jadąc samochodem. Zamiast płuć jadłem dajcie żyć człowiekowi, który wkłada swoje serce w to, co robi. Ja nie lubię disco polo i przełączam stację, kiedy je słyszę, ale żeby ujadać na tych, którzy je tworzą? Poniżej mojej godności...

Widziałem kiedyś pana Martyniuka w programie Kuby Wojewódzkiego. Okazał się być takim „prawdziwkim”, człowiekiem z sercem na dłoni, nie zważał na docinki i kpiny prowadzącego tylko jak trzeba było grać to łapał gitarę i grał! Jeszcze raz to napiszę, nie mój wybór, ale doceniam duszę, którą wkłada w to, co robi.

A co do moich narzeków to jeszcze nie koniec.

Właśnie usłyszałem komentarz pana Macieja Szczęsnego podczas meczu piłki nożnej, że gdyby napastnik trafił w bramkę Juventusu to Lazio by prowadziło. Oszafamijające w swojej prostocie.

Myślę, że pan Maciej skorzystał tu z wypowiedzi trenera Strejlaua, który parę lat temu oznajmił w czasie transmisji, że wygra ta drużyna która strzeli bramkę!

Sporo też komentarzy pewnego księdza, tak się składa, że jest arcybiskupem. Co tylko powie wzbudza silne reakcje. Nie wiem, czy jest jakaś siła, która może mu zabronić wypowiedzi publicznych, ponieważ są jątrzące, nienawistne, nie licujące z godnością jakiegokolwiek kapłana a co dopiero arcybiskupa, świadczące o jego rasizmie oraz braku poszanowania dla podstawowego przykazania o miłości bliźniego.

Kolejnym przykładem odejścia od zasad wiary jest pewien książd w Toruniu, podobno książd, bo okazuje się, że nie ma dowodów na jego święcenia. Jego występy oraz dwuletnia akcja, mająca doprowadzić go do jakichś restrykcji ze strony Papieża jest podobno bliska końca. Ścisłam kciuki!

Ale są też pozytywne, w tvn pokazali po raz kolejny siostrę zakonną Michałę Rak z Wilna, która po hospicjum dla dorosłych uruchomiła niedawno hospicjum dla dzieci. Nieśmiała, niepełna czy jest bohaterką opowiada o swojej mi-



sji. Można? Papież Franciszek też ostatnio sporo zrobił, mam nadzieję, że podołał się nie upieć i wreszcie spotka ich kara, najlepiej w więzieniu, gdzie mają swoje sposoby na ugoszczenie takich zwyrodnialców. Ale zmieniam temat, dos Niedawno miałem zdjęcia z Powstańcami, pierwszy z nich miał 91 lat, wesoły i chętny do próbowania nalewek, z których jedną przyniosła moja producentka. Pokazał mi zdjęcie swojego syna, mówiąc że ma 70 lat.

Wybuchnąłem śmiechem, bo nikt jeszcze mi nie opowiadał o synie, który jest starszy ode mnie. Potem, w czasie degustacji powiedziałem mu, że jest najstarszym człowiekiem, z którym piłem wódkę! Drugi powstaniec okazał się energiczną Panią, za którą trudno było nadą-

żyć. Opowiedziała, że w tym roku straciła syna, wszedł na drabinę i spadł, miał 72 lata... Nasz trzeci bohater ma 96 lat, uczestnik bitwy pod Monte Cassino, gdzie był sanitariuszem. Głównym celem naszego bohatera było przytulić się do żeńskiego kolektywu.

Ale zmieniam temat, dostałem od starszego syna zaproszenie na warsztaty sushi dla początkujących. Kosztowało niemało, dziękuję mu bardzo, ale ciekawe co powie 36 letni szef na to, że pierwsze sushi zrobiłem w 1987 roku, czyli jak miał cztery lata.

Sporo się ostatnio działo, najważniejszym wydarzeniem dla Polski, jak sądzę było przyznanie literackiej Nagrody Nobla pani Oldze Tokarczuk. Nigdy nie miałem okazji przeczytać żadnej z jej

książek, przyznaję ze wstydem, ale dwie świeżo zakupione już czekają na lekturę. Oglądałem oczywiście galę wręczenia nagród i przyznaję, że ze wzruszeniem odebrałem skromną postać naszej pisarki, dostojnie i dyskretnie ubraną w piękną suknię polskiej projektantki pani Gosi Baczewskiej, z wdziękiem poruszającą się wśród szanownych przybyłych a potem posadzoną pomiędzy królem Szwecji i księciem. I wcale nie wyglądała na Kopciuszka!

Kilka dni temu Polska znalazła się pod ostrzałem, chyba już Cara? Jakże innym krajem, ludźmi być może byłibyśmy gdyby nie wojna, gdyby nie Hitler i Stalin, chociaż ostatnio ten dawny szpieg insynuuje, że II Wojnę Światową sprowokowali Polacy! Najwyraźniej na kursach dla agentów KGB nie uczyli o pakcie Ribbentrop - Mołotow! Co on bierze i mam nadzieję, że już niedługo... Oglądam kolejny program w telewizji, nazwany „Być jak Czesław Niemen”. Na sali żona pana Czesława, publiczność licznie zebrana oklaskuje kolejne wykonania śmietanki polskich artystów. Gdybym nie znał słów piosenek Niemena nigdy bym nie zgadł, że to jego muzyka. Ilość melizmatów, dla nie wtajemniczonych to figura melodyczna śpiewana jednej sylabie tekstu. W praktyce oznacza to, że na jednej sylabie wykonuje się wiele dźwięków. W tym przypadku było to okropne. Mam zranione uszy! Martyniuka nie oglądałem ale podejrzewam, że byłby bardziej strawny od tego koszmarnu muzycznego... Wprawdzie jest po Nowym Roku ale życząc czytelnikom Głosu Pruszkowa jak i moim współtowarzyszom felietonistom i Redaktorowi Naczelnemu Panu Mirkowi dużo zdrowia i najwspanialszych chwil w 2020! I mniej takich wykonawców, wykonań! A ogólnie, nie dajmy się!!!

Saska Kępa - Miasto Ogród

Jerzy Władysław Ryll - publicysta
Rysunek - Justyna Ryll

Motto:

**„Piszcie sami swoją historię, bo inaczej napiszą ją inni, a do tego źle”.
 (Józef Klemens Piłsudski, pierwszy marszałek Polski)**

Rowy

Teraz, przez cały miesiąc, jesteśmy w Rowach nad Morzem. Nasz sznaucek ma więc raj! Cafe dnie przebywa z nami na świeżym powietrzu. Zwykle rano idziemy nad morze. Na plaży Agata trzymamy na smyczy, idziemy wtedy brzegiem szukając bursztynów. Zatrzymujemy się gdy dochodzimy do miejsca nazwanego przez nas „Cypelek Bursztynowy”, jest tam bardzo dobre dno do kąpiel. Agat w tym czasie zawzięcie kopie doły i rowy w których się potem wygodnie układa. Gdy się już wykapiemy bawimy się trochę z Agaciakiem. Rzucamy mu patyk, często w morze.

Wiewiórka

Dzisiaj Agat pierwszy raz spotkał wiewiórkę. Szliśmy przez las i nagle „coś” smyrnęło po pniu drzewa – Agat zamarł w bezruchu. Z ga-

Tekst oparty na wspomnieniach bliźniaków przedszkolaków obecnie czterdziestolatek.

łęzi wysokiej sosny patrzyły na niego wystraszone oczka zwierzątka. Agacik zaczął potwornie ujadać, obskakiwał drzewo ze wszystkich stron, w pewnej chwili próbował nawet na nie wskoczyć. Był bardzo podniecony, co chwila spoglądał ze zdziwieniem na nas, aż wreszcie zaczął krążyć z nosem przy ziemi wokół drzewa. Później jeszcze dłuższy czas spoglądał ku odległym wierchołkom wysokich sosen, jakby się dziwił jak się tam można dostać.

Zajaczek

Poszliśmy dalej drogą przez młodnik, a potem do starego lasu wśród pagórków usłanych wilgotnymi porostami i suchym wrzosem. W pewnym momencie, tuż przed młodnikiem zobaczyliśmy wybiegającego z niego zająca, który pobiegł trochę drogą, a później zboczył w prawo. Na szczęście Agat był na smyczy. Pobiegliśmy z Marcinem do miejsca gdzie zniknął szarak i stanęliśmy, rozglądając się. Nagle pies szarpnął mnie w prawo, węsząc głośno, a parę metrów dalej wyskoczył z trawy przestraszony kłapouszek i pognał wielkimi susami drogą biegnącą wzdłuż następnego młodnika. Pobiegliśmy za nim.

Wiatr

Agat ciągnął jak oszalały – widział i czuł uciekające zwierzątko, które wkrótce skręciło w



Agat

lewo i zniknęło między pagórkami. Poszliśmy dalej, gdy tymczasem nieszczęsne stworzenie znowu się na nas napatoczyło... Wyskoczyło z prawej strony i pognało wielkimi susami do zagajnika, z którego tak nieopatrznie wystawiło nos. Agat był bardzo podekscytowany, wciąż węszył chaotycznie, to łapał wiatr tuż przy ziemi, to wysoko unosząc łeb głośno niuchał. Było to jego pierwsze spotkanie z „dzikim zwierzęciem”...

C.D.N. (J.W.R.)

Dwadzieścia, dwadzieścia

Tomasz Suwała - rysownik i blogger

Tytuł brzmi jak jakiś tajny kod albo kryptonim lub hasło a to po prostu nasz Nowy Rok: 2020. Temperatura za oknem całkiem znośna – kilka stopni na plusie i zero śniegu. Czyli na wiosnę i w lato robactwa wszelkiego będzie niezmierna ilość. Jak oni tam w cieplejszych krajach wytrzymują to robactwo to nie wiem. Globalne ocieplenie daje o sobie znać, choć ciągle jakoś nie wierzę w podniesienie się poziomu mórz i zalanie terenów niżej położonych. Na wszelki wypadek mieszkam na skarpie. O dziwo, w Moskwie też ciepło, zaledwie minus jeden. O tej porze roku zawsze tam było poniżej 10 stopni. Ale za to w Jakucku (na Syberii) temperatura oscyluje pomiędzy minus 38 a minus 44. No to jest zima. Jak na dworze wlejesz sobie z termosu kubek gorącej herbaty, to zanim zbliżysz go do ust to, co najwyżej będziesz mógł herbatę polizać, bo zamieni się w herbacianą kostkę lodu. A jeśli samochód zaparkujesz pod sklepem i wyciągniesz mu silnik to po zakupach raczej już go nie odpalisz, będzie tam stał aż do wiosny. Miejscowi wiedzą, że takich rzeczy się nie robi i auto musi stać z włączonym silnikiem. Tyle spalin idzie na próżno, co na to ekolodzy? I tam jakoś można zostawić auto z włączonym silnikiem bez dozoru i nikomu to nie przeszkadza.

Siedzieliśmy na murku ze Stasiem, popijając piwo.

– No i jakie postanowienia na nowy rok? – zagadnął Stasia.

– Firmę będę zakładał – wypalił Staś.

– Firmę? A po co? – zdziwiłem się.

– Jak to, po co? Bo chcę być bogaty.

– Ale ty w życiu nic nie robiłeś.

– I dlatego założę firmę, zostanę jej prezesem i nadal nic nie będę robił, ale będę dużo zarabiał i będę bogaty – wyjaśnił.

– Ale, po co ci to bogactwo na starość?

– Żeby mógł sobie kupić piwo, kiedy tylko będę chciał.

– Przecież ja ci kupuję.

– Właśnie i ciągle mi to wypominasz.

– Jak ci moje piwo nie smakuje to nie pij – obruszyłem się.

– A moje będzie ci smakować jak ci zafunduję? – zripostował Staś.

– Będzie – odpowiedziałem prowokacyjnie.

– No właśnie, jeszcze się nie dorobiłem a już czyhają na moje bogactwo – jęknął Staś, czym rozłożył mnie totalnie.

– Wiesz, co Stach? To się wypchaj tym swoim piwem. Sam je sobie wypij – wygarnąłem, ale Staś skomentował tylko:

– He, człowiek jeszcze nie został bogaty a już mu zazdroszczą.

Wstałem i bez słowa poszedłem zostawiając mu dwie nienapoczęte puszkę piwa. A niech pozna dobroć człowieka pracy zarabiającego poniżej średniej krajowej.

Tydzień później oglądałem w telewizji program o dwudziestu najbogatszych Polakach i... nie mogłem uwierzyć, na dwudziestej pozycji Stach? Niby on, ale jakiś niepodobny, modnie uczesany we fraku i pod muszką...

– Jak pan tego dokonał panie Stanisławie? – pytał dziennikarz podsuwając Stachowi mikrofon pod nos.

– No, po prostu chciałem być bogaty – odpowiadał z szelmowskim uśmieszkiem, jaki widziałem wcześniej tylko u Stacha – Trzeba tylko bardzo, bardzo chcieć. I pomyśleć, że jeszcze tydzień temu niektórzy drwili ze mnie i poniżali a potrafią tylko złoć piwo pod sklepem i nic więcej.

To Staś! – dotarło do mnie – to świnią jedna, to o mnie tak mówił. Tak mi się za moje piwo odwdzięcza.

Dziennikarz potem zaprosił do programu na żywo, kto chce może przyjechać do studia i za-

dać pytanie najbogatszym. Spojrzałem na zegarek – jeszcze zdążę, wsiadłem w samochód i pół godziny później byłem już w gmachu telewizji.

Program trwał już od jakiegoś czasu, mimo to wprowadzono mnie do studia upominając żebym był cicho. Usiadłem na pierwszym wolnym miejscu. Na scenie siedziało kilkunastu starszych panów we frakach i garniturach z muszką lub krawatem pod szyją. Właśnie opowiadał jakiś biznesmen, z jaką łatwością można zarobić drugi i trzeci milion. Przegapiłem ten pierwszy milion, który trzeba ukraść. Dziennikarz z zachwytem dopytywał czy czwarty mi-

temu wysłałem swoje zdjęcie do banku twarzy i tam uznali, że jestem do tego bogatego najbardziej podobny. Trochę mnie podmalowali, ubrali i go udają, tzn. statystuje, tzn. epizod mam.

– No, ale jakąś kasę dostaniesz chyba?

– 200 zł.

– Eee to nie tak źle, za raptem 2 godziny pracy.

– No – kiwnął głową Staś i dodał – ale nikt nie może o tym wiedzieć.

– A tu na widowni też są statysci, wiedziałeś o tym? – spytałem.



lion też. Och – odpowiadał tamten – czwarty milion to żart. Po tym prowadzący podziękował gościom i zapowiedział przerwę a po przerwie można będzie zadawać pytania najbogatszym Polakom. No to się wtedy odegram Stasiowi. Wszyscy ruszyli do barku, miejsca wyznaczonego na takie przerwy a ja wyczekałem, kiedy podniesie się dwudziesty najbogatszy i ruszyłem w jego kierunku.

– Staś! – krzyknąłem za nim, ale Stach tylko zerknął na mnie i przyspieszył kroku próbując mi uciec.

Dogoniłem go i złapałem za ramię.

– Stasiu kochany, choć pogadamy sobie w przerwie.

– Ale, o czym? Zajęty jestem – próbował się wykręcić.

– A coś ty tu za bzdury o mnie naopowiadał?

Staś się skrzywił a ja mówiłem dalej:

– I jak to tak? Dopiero, co piłeś moje piwo i w tydzień później jesteś na liście dwudziestu najbogatszych? I ja nic o tym nie wiem? Jak się już dorobiło to biednego kumpla można kopnąć w dupę? Taki to z ciebie przyjaciel?

– Ciii, nie tak głośno – Staś wyraźnie się wystraszył.

– Bogactwo ci uderzyło do głowy i się kumpla wypierasz?

– To nie tak.

– A jak? – nie odpuszczałem.

– Wcale nie jestem bogaty. Ten dwudziesty nie mógł przyjechać i ja go tylko udaję. Dawno

okiem i odszedłem. Usłyszałem jeszcze za sobą słowa Stasia:

– Twoje piwo nigdy mi w gardle nie stanie. Pewnie, że nie – pomyślałem – przecież najlepiej smakuje cudze.

Komentować można na:

<http://piorkiemtomkas.blogspot.com>

REKLAMA

Wszystko czego potrzebuje Twoje auto

- Mechanika pojazdowa
- Elektronika / Elektryka
- Diagnostyka komputerowa
- Serwis filtrów DPF/FAP
- Serwis klimatyzacji
- Hamownia
- Chiptuning

Bosch Car Service JDM Cars
ul. Konotopska 19
Ożarów Mazowiecki
tel.: 536 01 02 03
tel.: 507 500 700
jdmcars.bosch-service.pl

BOSCH service

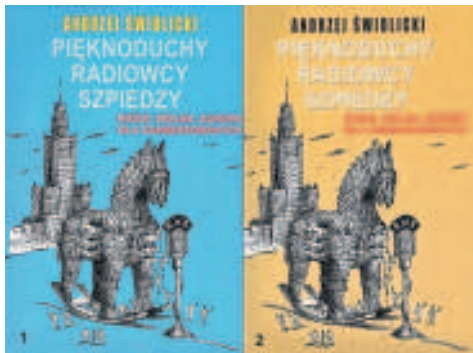
Car Service

Wszystko czego potrzebuje Twoje auto

www.gpr24.pl Kultura do poczytania i posłuchania w styczniu

Zimowe lektury

Adam St. Trąbiński - dziennikarz i publicysta
Tomasz Długosz Trąbiński - publicysta



„Szerszenie” już nie nadają...

Spodobała mi się ubecka nazwa Radia Wolna Europa (Rozgłośnia Polska) wymyślona przez jakiegoś oficera z ul. Rakowieckiej, zapewne po większym koniaku. Chyba się nie mylę, bo tym panom-oficerom przaśny humor dopisywał, wystarczy przejrzeć pierwszą lepszą listę TW (tajnych współpracowników) i zestawiać ją z danymi osobowymi. Ale pracownikom radia w Monachium nie zawsze było do śmiechu, o czym traktują dwa opasłe tomy Andrzeja Świdlickiego „PIĘKNODUCHY-RADIOWCY-SZPIEDZY” czyli „Radio Wolna Europa dla zawansowanych”.

Zamiast wstępu

Rozgłośni, a szerzej Radiu Wolna Europa w przeszłości poświęciliśmy wiele miejsca – od wspomnień pośmiertnych Aliny Grabowskiej-Perth, Jana Tyszkiewicza, Jana Nowaka-Jeziorańskiego i innych, po omówienia książek prof. Pawła Machciewicza „Monachijska menażeria” (styczeń 2008) i Lechosława Gawlikowskiego „Pracownicy Radia Wolna Europa – Biografie zwykle i niezwykle” oraz artykułu bardziej techniczne „Jak zagłuszone RWE” czy „RARET nadawał z Portugalii” (lipiec 2017) – o zespole nadawczym w Głorii do Ribatejo. Dziś o dwutomowej pracy Andrzeja Świdlickiego, który pracował w Rozgłośni Polskiej w l. 1981 – 1994, tj. do zamknięcia środkowo-europejskich działów tej stacji. Autor, rocznik 1950, absolwent prawa Uniwersytetu Warszawskiego (a więc mijaliśmy się na korytarzach Wydziału) oraz London School of Economics pracował potem w Londynie – korespondent PAP i współpracownik BBC (w l. 1995-2006), pisywał także do prasy emigracyjnej i krajowej. Tutaj dodam, że opracowań, książek o tej radiostacji i Komitecie Wolnej Europy jest co najmniej sto kilkadziesiąt, o różnym poziomie poznawczym – od wspomnień po analizy politoeconomiczne, w większości w języku angielskim.

Potencjalnych Czytelników od razu i zgodnie z podtytułem książki uprzedzam, że nie jest to lektura lekka – rozrywkowa, aczkolwiek świetnie i przystępnie napisana. Trzeba mieć niejakię przygotowanie z historii Polski i Europy oraz stosunków międzynarodowych II połowy XX wieku oraz odporność na olbrzymią ilość faktów, jakie Świdlicki ujawnia, w których może i słyszeliśmy, ale z innych ust i w innej formie. Mówiąc wprost – autor odbiera wielu pracowników stacji (i osoby powiązane w kraju) – głównie w tle historii jej kolejnych dyrektorów, od Nowaka-Jeziorańskiego poczynając.

Epoka żelaznego kapitana Nowaka

Trwała prawie 24 lata – od grudnia 1951 – do września 1976, tj. przez poszukiwanie kandydata na dyrektora polskiej sekcji (już do będących na ukończeniu budynków na Oettingenstrasse 67) w Monachium i nabór odpowiedniego personelu. Nie bez kozery napisałem „odpowiedniego” – bo wymagania były ostre. Ale jak ujawnia Świdlicki, było „z czego wybierać” – na emigracji pozostali setki intelektualistów, pisarzy, aktorów, dziennikarzy, itp. i przesłuchania trwały (zatrudniono początkowo 80 osób do Głosu Wolnej Polski jak nazywała się rozgłośnia, całe radio w szczytowym okresie liczyło ok. 1200 osób) kilka

miesięcy. Nowak sam starał się o tę pracę myśląc o Nowym Jorku, w zasadzie w Monachium przyszedł na gotowe – zręby programowe i linię polityczną wypracował były pracownik MSZ Lesław Bodeński. Jednak nabór przeprowadzał Nowak, protegowany przez pracowników CIA – Griffitha i Raphaela (odpowiedzialnych za linię polityczną i programową) przesłuchał m.in. Barbarę Kassnerową, nieprzyjętą do pracy, o czym dalej. W ciągu ćwierćwiecza pracy w Monachium Nowak dał się poznać jak bezwzględny i wymagający szef mający stosunek do podwładnych, jak stary wojskowy do nieznających rekrutów. Miał swoje upodobania, np. nigdy na antenę nie dopuścił pisarza Józefa Mackiewicza (brata Cata) i zwalczał go, gdzie mógł. Jego bronią było stosowanie pomówień i insynuacji. Mimo niewątpliwych zasług – konsolidacji zespołu i wypracowania partnerstwa z Amerykanami, którym często i gęsto się stawiał, głównie z zakusami cenzorskimi (były tematy tabu, jak linia Odry-Nysy, granica PRL o nieuregulowanym statusie) i oni go doceniali, ale do czasu. W zasadzie większość tomu I, ok. 360 str. autor poświęca Nowakowi i jego epoce. Najwięcej miejsca przeznaczając – aż po tabelki pogładowe – sprawie w jaką Nowak wpłatał się jeszcze w czasie okupacji niemieckiej będąc odpowiedzialnym pracownikiem powiernictwa opuszczonego mienia – zarządcy dwóch kamienic przy ul. Królewskiej o nr 6 (nieistniejąca kamienica Malhome’a) i kamienicy Gurewicza Królewska 23 (istniejąca od ulicy). A także zarządcy cegielni w Radzyminie. Sprawę owych podrzuciło nasze MSW (szczegółów dostarczyła wspomniana Kassnerowa) – publikacja poszła w tygodniku „Rheinischer Merkur”. Nowak podał tygodnik do sądu i po długiej batalii przegrał – został nazistowskim Treuhänderem. Propaganda PRL tryumfowała, zaś dyrektor na skutek sugestii Amerykanów odszedł na własne życzenie. W górskiej wiosce w Austrii pisał przy pomocy żony „Kurier z Warszawy”, niestety Giedroyc nie chciał mu tego wydać (oba łączyła szorstka przyjaźń, ale i wspólne cele niepodległościowe). Nowak przeniósł się pod Waszyngton – został doradcą emigracji i ruchów oporu w kraju, konsultantem Departamentu Stanu i lobbystą polsko-żydowskim, wyrazicielem interesów USA.

Czas Michałowskiego i Najdera

Schyłek znaczenia polskiej Rozgłośni – Świdlicki konsekwentnie używa wyrażenia <desk> - rozpoczął się z nastaniem spolegliwego i ostrożnego w działaniu (sześć lat w dyrektorskim gabinecie) Zygmunta Michałowskiego (1918-2010), zwanego „Ziggy”. „W jego życiu najbardziej liczył się ton, rozsądek i umiar” – pisze Świdlicki, i dalej wyjaśnia arystokratyczne maniery sceptyka Michałowskiego – nie bez powodu, gdyż miał on arystokratyczne pochodzenie. W czasie jego panowania znaczna ilość pracowników zwolna przechodziła na emeryturę lub wymierała. Ustał dopływ nowej kadry, co poniekąd sam doświadczyłem będąc w Londynie dłużej na przełomie 1978/79 i dwukrotnie namawiany (kilku godzinne rozmowy) do pracy w RWE przez wice dyr. POSK-u Jagodzińskiego i historyka Pawła Zarembę. Nowak u schyłku panowania „Ziggy’ego” w prywatnej korespondencji sugerował rozejście się kimś z kraju – tym bardziej, że stacja w coraz większym stopniu korzystała ze źródeł krajowych – dynamicznie przrastającej prasy II obiegu. Jednocześnie przeżywała kolejny kryzys finansowy z którego wyciągnął ją Brzeziński, a potem administracja Reagana. Nawiasem mówiąc kwestie finansowe naświetlałem w poszczególnych działach obu tomów sa nadzwyczaj interesujące, wręcz unikalne.

Era Zdziśława Najdera (TW „Zapalniczka”, „Conrad”) nastąpiła na długo przed objęciem funkcji, kiedy był jeszcze na PRL-owskim paszporcie, co było ewenementem przy „amerykańskim” zatrudnieniu. Niestety Conradysta okazał się miernym managerem, skonfliktował zespół niefractionsalnymi decyzjami personalnymi, traktował zadania polskiego desku jako tubę podziemnej walki opozycji w kraju w stanie wojennym. Stacja znowu była masowo słuchana – roczna audycja live – kontakt z krajem oraz nowy narybek zdolnych pracowników, m.in. Jacka Kaczmareckiego. Tu głęboki ukłon w stronę autora – przyswoił nam dziesiątki fraszek płodnego autora.

Nowi sternicy: Łatyński i Mroczek

Wypalony Najder ustąpił, powołano następnego „z kraju” Marka Łatyńskiego, byłego pracownika angielskiego działu Polskiego Radia, gdzie spędził 17 lat. Ale radio się zmieniło, było od kilku lat skomputeryzowane (dział ewaluacji stracił na znaczeniu),

Płyty na styczeń

Adam St. Trąbiński - dziennikarz i publicysta
Tomasz Długosz Trąbiński - publicysta

Ze szpulowca bigbitowca

Od kilku lat słucham niedzielnej audycji Michała Owczarka (Trójka, g. 10 -12) w programie Wojciecha Manna w której prezentuje odnalezione nagrania wczesnego polskiego big-beatu, czyli rock’n’rolla. Okazuje się, że jak to zwykle bywa, najciemniej jest pod latarnią. Owe dokumenty muzyczne pracownie wyszperane przez red. Owczarka najczęściej znajdują się w taśmotekach z archiwalnymi audycjami w regionalnych rozgłosniach Polskiego Radia.

część audycji szła na żywo, dyrektor o „wyszukanym stylu starannej polszczyzny” jeśli chodzi o jego komentarze, łagodny wobec krajowej komuny, nie miał silnej pozycji, szczególnie wobec Amerykanów – dyr. nadzorcy Gregory’ego Wierzyńskiego, polskojęzycznego, który lubił wtrącać się do programu, usiłując narzucić amerykańskie standardy dziennikarskie. Niestety, był to kolejny szef polityczny, bez biglu managerskiego. Dotrwał do zmian Okrągłego Stofu i wspierał linię Wałęsy i Glempa (Radio Free Glemp), usuwając z programu inne opcje niepodległościowe. Innym nieszczęściem był prezes łączonych radiofonii REW i Swobody Pell, który zgodził się na spotkanie z Jerzym Urbanem w Monachium, co wywołało oburzenie polskiego desku. Następnym nieszczęściem był ostatni dyrektor Piotr Mroczek, który dotrwał do końca. W latach 1991-94 stacja nadawała równolegle z Monachium i Warszawy, i miała znaczną przewagę nad powstającymi mediami w kraju, także nad TVP i nad PR. Oszczędzę czytelnikom pomysłów Mroczyka na komercyjne radio nawiązujące do RWE, czy też – telewizji.

Szpiedzy - agenci

Było ich wielu, tak wielu, iż można by im poświęcić drugie tyle tekstu. Im dalej w czas tym bardziej różne departamenty MSW usiłowały, lub infiltrowały pracowników i polski desk. I nie chodzi tu o Czechowiczów, przykład nieudany – zwerbowany na kilka miesięcy przed wycofaniem go z Monachium (nie zdążył nawet opróżnić lodówki). Wykorzystany przez MSW i media jako wydmuszka mieszkał przez pewien czas w... Brwinowie, u rodziców przy ul. Szkolnej 16, potem w pod otwockim Majdanie. O dwu szczególnych przypadkach trzeba powiedzieć. Najbardziej płodnym był Andrzej Madejczyk („Lakar”, „Madera”, „Karol”) z Piotrkowa Trybunalskiego (w szkole razem z Najderem), księgowy-przewalacz, którego MSW umieściło w jednej celi z hitlerowcem Erichem Kochem. On to mu podsunął „pomysł” życia – emigracja i ślub z „polską” Niemką, współpraca z MSW i wywiadem RFN – BND. Ilość jego materiałów można ocenić na tysiące, tym bardziej, że operował pomiędzy Watykanem (szpiedzy MSW), Monachium a Warszawą. Dość powiedzieć, że był w Najdera na kolacjach, a ten mu opowiadał o swych kłopotach. Drugim agentem był Kazimierz Witoń (KTW, TW „Kalina”, RO „Rolson”, RO „Rambo”) który jako eks-solidarnościowiec pracował w RWE jako technik i ubóstwiał... nagrywać, nie tylko audycje, ale na swój dyktafon i przekazywać to do MSW. Prawdziwy mistrz dźwiękowiec.

Praca Andrzeja Świdlickiego należy do wybitnych, udokumentowanych na licznych zasobach archiwalnych, z lekkim sarkastycznym komentarzem, bijąca pracą prof. Machciewicza – a nawet polemizująca z wieloma jego twierdzeniami. To druga, obok kompendium Gawlikowskiego, wyczerpująca książka o ludziach i instytucji Wolna Europa - Rozgłośnia Polska. Dodatkowo wymowę wzmacniają liczne osobiste zdjęcia autora robione kolegami.

Andrzej Świdlicki PIĘKNODUCHY RADIOWCY SZPIEDZY RADIO WOLNA EUROPA DLA ZAAWANSOWANYCH Wyd. **Lena & Wolna Polska, Wrocław 2019. Tom I – str. 468; Tom II – str. 442; oprawa twarda; ilustracje w tekście; indeks i słowniki skrótów. Kontakt: wyd. Lena.**



Co nie znaczy, że Owczarek nie korzysta z nagrań prywatnych (np. kopie profesjonalnych taśm) muzyków czy też ze zbiorów (rzadziej) taśm słuchaczy. Wspomniane perełki nagraniowe istnieją najczęściej w audycjach – taśmach zachowanych rejestracji przeglądów, konkursów czy też programów takich jak „Zgaduj-Zgadula”. Z czasem red. Owczarek posiadał znakomitą wiedzę, nie tylko z historii polskiego big-beatu, ale „środkowego” okresu istnienia PRL. Co godne pochwały, gdyż dorastał przynajmniej jedno pokolenie później. Dodajmy, iż przyświeca mu idea „odkopywania” nagrań jakie nie ukazały się na płytach z wiadomego powodu.

Niedawno nakładem GAD Records ukazał się zbiór takich nagrań „ZE SZPULOWCA BIGBITOWCA” (1965-67 Polish Beat From Radio Vaults) na który rzuciłem się natychmiast. Niestety po wysłuchaniu ciurkiem 17 utworów i to parokrotnym, pierwsze wrażenie było niekorzystne. Pomijając ubogość realizacji – tu nie słychać git. basowej, na większości nagrań perkusji i temu podobne, to muzycznie całość jawiła się cienko. Po kolejnym wysłuchaniu przyszła refleksja. Przecież większość tych nagrań realizowano niemal po „harcersku” – robili to zwykli dźwiękowcy radiowi bez doświadczenia w realizacjach muzycznych, w studiach jakie były, lub w wozach transmisyjnych w terenie. Z drugiej strony zespoły – z reguły pierwsze raz nagrywane, szczęśliwie że do tego dochodzi nie stawały wymagań; także nie dysponowały dobrymi instrumentami, mieli gitary tzw. samodiały, jakie nie stroiły, wzmacniaczami z przędzykiem, itp. Muzycznie można by je podzielić na Shadows-podobnymi lub Kinks-podobnymi. Podobnie było z tekstami – choć i tu są wyjątki, wiernie odwzorujące ówczesne mody/trendy. Kilka nagrań – Czardzieje – „Zaproszenie do tańca”, Regenci - „Mało jest czasu”, szczecińskie Neptuny - „Zabawa w Gliwicach” pochodzi z taśmy Radia Katowice zapisanej na II Przegładzie tej muzyki w Gliwicach. Ale są nagrania warszawskie jak: Bardowie (zespołów o tej nazwie było kilka) stołeczni - „Rudy pies” (Piotr Miks); Lancety - „Śmieć się” (kapela przy Akademii Medycznej); Passaty - „Zbyteczny trud”; gdańskie Czarne Golfy – „Podrywacz”; Varsovie – „Pierwszy raz” (nagrany dla pr. I PR + występ w TVP) lub białostockie Diamenty – „Ciuchcia do Radzimina” (tekst Czesława Niemczuka z Rozgł. Harcerskiej do muzyki Jerzego Maksymiuka!) zapisane w PR w 1967. Tu za Owczarkiem powtórzę uwagę, jakiej i też potem byłem świadkiem – często wyróżniającą się kapela otrzymująca propozycję nie do odrzucenia: nagrodą za zajęcie pierwszego czy drugiego miejsca w konkursie była sesja nagraniowa i obowiązek nagrania utworu szanownych jurorów. Perełkami tego zbioru są znani krakowscy Szwa-growie z songiem „Babunia” autorstwa Wiesława Dymnego oraz katowicki Ekonomista ze znanym wierszykiem Ludwika J. Kerna „Chuligani”. Oba utwory – obraz epoki. Dobrze że takie płyty powstają.

Adam St. Trąbiński

Tie Break

Zalicza się do wąskiego grona kultowych polskich grup muzycznych. Jego powstanie było kamieniem milowym rozwoju sceny muzycznej, nie tylko w kategoriach jazzu. W obrębie offowej subkultury lat 80. szybko zdobyli pozycję najciekawszego outsidera. Chuligani

www.gpr24.pl ➔ Publicystyka przywracanie pamięci

Pamiętając rok 1969

Tekst & foto - Adam St. Trąbiński, dziennikarz

Wróć na chwilę do roku 1969 (patrz nr sierpniowy „Głosu”), tym bardziej, że otrzymałem wiele uwag, a i sam naczelny zachęcał. Koniec starego roku i początek nowego to okres podsumowań, remanentów. Na dodatek okazuje się – Rok 1969 nie był taki zwyczajny jak o tym pisałem.

Zabójstwo w willi Polańskiego

Uważny czytelnik, jakim jest Stasio I. (mój przyjaciel, to nie ten piwosz z felietonów kol. Suwały) od razu zwrócił uwagę czego brakowało w sierpniowych wspomnieniach. Przede wszystkim zabójstwa dokonanego przez Rodzinę Mansona na mieszkańcach willi Romana Polańskiego w Beverly Hills, LA. O samym Charlesie Mansonie „Jezusie Chrystusie” (1934-2017) można by godzinami, dodajmy, że osobnik ów był od młodzieńczych lat znanym kryminalistą, złodziejem, alfonsem, mistykiem-satanistą, muzykiem i twórcą Rodziny. W momencie mojej wędrówki z przyjaciółmi po Bieszczadach w nocy z 8 na 9 sierpnia ’69 banda Mansona wtargnęła do olbrzymiej willi (na 10050 Cielo Drive) wynajmowanej przez Polańskiego, gdzie w okrutny sposób zamordowała: aktorkę (żonę Polańskiego, który w tym czasie był w Londynie) Sharon Tate, będącą w 8 miesiącu ciąży (jej syn był do uratowania); Jay’a Sebringa, Wojciecha Frykowski, Abigail Folger i Stevena Parenta. Dodajmy, że następnego dnia członkowie Rodziny dokonali podobnego mordu, zaś policja ustaliła iż przez Rodzinę Mansona przewinęło się ok. 100 osób, z których kilkoro odsiaduje jeszcze wyrok dożywocia. Historia Rodziny obrosła w olbrzymią literaturę (latem u nas ukazały się bodaj dwie książki n/t), w serialu tv i obrazy kinowe – w tym ostatni film Quentina Tarantino „Pewnego razu w Hollywood”. Wspomnę, że w tym okresie prasa PRL-owska niewiele pisała na ten temat.

Je t’aime ... moi non plus

To temat skomponowany przez znanego kobieciarza Serge Gainsbourga jeszcze w 1966 r. dla Michela Colombiera na potrzeby filmu „Scène de bal”; z dopisanymi wersami nagrany w duecie z Brigitte Bardot. Tuż przed ukazaniem się płyty 5 grudnia 1968 na skutek nacisków Bardot (w obawie o jej męża) nie doszło do premiery i początkowy nakład 40 tys. zniszczono. Sam tytuł zaczerpnięto z powiedzenia Salvadora Dali o Picasso. Serge do pomysłu wrócił kilka miesięcy potem – do duetu z angielską aktorką Jane Birkin (kinomani pamiętają ją z grupy modelek w filmie „Blow Up” – „Powiększenie”), podstawową wersję zarejestrowano już w lutym ’69, wydano na singlu (miała być częścią albumu-LP) latem tego roku. Strona tekstowo-muzyczna okazała się zbyt erotyczna, została zakazana do emisji w BBC oraz w wielu radiofoniach (wtedy państwowych) Europy. Nie mniejsze kłopoty mieli wydawcy płytowi, m.in. we Włoszech, gdzie na skutek ekskomuniki Watykanu „przykrości” miał pewien dyrektor wytwórni płytowej. Także w Wlk. Bryta-



nii, gdzie wytwórnia (Philips) Fontana przestała tłoczyć płytę, cedując interes w ręce firmy Major-Minor. Jednak sama melodia stała się przebojem jesieni 1969 i aby obejść liczne zakazy emisji radiowej ukazały się wkrótce (a i potem!) liczne

covery instrumentalne. W Polsce w listopadzie ’69 zajęła nawet 4 pozycję na Liście Przebojów Rozgłośni Harcerskiej, ale nie na długo. Niemal w tym samym czasie ukazał się artykuł Krystiana Brodackiego w tygodniku „Argumenty”, otwarcie szerzącym ateizm, w którym to autor drobniaczko opisał erotyczne odgłosy utworu. Piosenkę zdjęto natychmiast z anteny, dzielni druhowie nie rozpaczali, ale na lata taśma pozostała na półce. Ciekawostka: jeżeli ktoś z Czytelników chce porównać trzy wersje „Je t’aime...”: instrumentalną do filmu „Scène de bal”, Birkin i Bardot (w wersji 1968, wydaną już po sukcesie Birkin) to grzebiąc w Wiki osiągnie to.

Rolling Stones w Altamont

Jeśli wejdziemy w GoogleMaps to pod nazwą „Altamont” zobaczymy tor wyścigowy pn Altamont Raceway Park położony obok skrzyżowania autostrady A580 i A205 (Robert T. Monagan Fwy), otoczony od strony pld-zach. łagodnymi wzgórzami. Prawdopodobnie 50 lat temu też tak to wyglądało. Po wielu staraniach (m.in. brak wizy zmarłego wcześniej Briana Jonesa) zespół The Rolling Stones jesienią tamtego roku zjawił się na dużą turę po USA (podstawa finansowa grupy) – w przerwach pomiędzy koncertami dogrywając na miejscu nowy album. Wtedy to do świadomości Jaggera i Richardsa oraz ich managmentu dodał fakt narastającej legendy, czy też sławy festiwalu „Woodstock”. Odrzucili oni wcześniejszą ofertę zagrania na nim, podobnych festiwali w USA odbywało się rocznie co najmniej kilka, jakkolwiek w źródłach książkowych o R-S nie mogę znaleźć stosownej informacji, zaś dane festiwalu Woodstock potwierdzają ów fakt. Tak, czy owak, pod koniec trasy zespół postanowił dać darmowy koncert, związany z promocją albumu, udanego zresztą, „Let It Bleed” jaki w USA ukazywał się 29 listopada. Nerwowo szukano miejsca – w pobliżu San Francisco. Tuż przed datą 6 grudnia wybrano miejsce i dosłownie na 24 godz. przed podpisano umowę. Teren mógł pomieścić 80 tys. samochodów (parking), przewidywano udział 250 tys. fanów. Zaangażowano kilka osób z doświadczeniem w logistyce takich imprez, a przede wszystkim firmę Hell’s Angels do ochrony sceny i całosci. I to był największy błąd organizatorów, dennie występy (był to grudzień) rozpoczął Santana i już wtedy się zaczęło. Rastowsko nastawieni Hell’s, najarani kwasem i alkoholem miast ochraniać wszczynali kolejne bijatki fanów i samych artystów – poturbowali Jefferson Airplane, potem dostało się i The Flying Burrito Bros, i Crosby, Stills, Nash and Young, zaś podczas występu R-S wielokrotnie przerywanego jeden z Angelsów zabił czarnego widza sądząc, iż ten mierzy do niego z broni... Jagger apelował o spokój, którego nie było. W sumie impreza przyniosła cztery ofiary, w tym dwoje widzów zawiniętych z zimna w materac po którym grzechał samochód. Istnieje muzyczny film „Gimme Shelter” (USA, 1970), na którym możemy większość scen zobaczyć, w tym tłumaczącego się Micka. Tym samym zakończyła epoka pokojowych mega-festiwali; sam Jagger po tym wszystkim udał się do Szwajcarii i zdeponował zarobione 1,2 mln dolarów.

Filmy i płyty

Nim przejdziemy do znaczących (kultowych?) filmów i nagrań tamtego roku, trzeba przypomnieć datę 21 października kiedy to w szpitalu w St. Petersburgu na Florydzie zmarł Jack Kerouac, największy poeta jazzu, awangardzista – postać, jaka w Polsce stała się w faktycznie znana i doceniana dekadę potem. Jeszcze 9 lipca ’69 do kin USA weszła niezależna, niskobudżetowa (kilkadziesiąt tysięcy dolarów) „Easy Rider” (Pando-Columbia) wg scenariusza Dennisa Hoppera (reżyseria + udział) z Peterem Fondą i Jackiem Nicholsonem. Już po

roku obraz stał kultowy, na równi z dokumentem „Woodstock” – oba nie kupione do rozpowszechniania u nas (ale, np. dostępne na Węgrzech). Oba klasyki wolności, swobody i ruchu hippisowskiego. Za to rok, czy dwa lata potem w kinach studyjnych można było obejrzeć obraz Haskella Wexlera pt. „Medium Cool” z 1969 ukazujący postawę mediów w czasie Konwencji Demokratów w Chicago 1968 (rok wyborczy).

Z płyt wymieńmy jeden album „Abbey Road”, choć znaczących ukazało się kilkanaście: „In A Silent Way” Milesa Davisa; druga płyta The Band; jedyna Blind Faith (Clapton, Winwood); Crosby, Stills, Nash & Young; „Johnny Cash at San Quentin” czy „dwójka” Led Zeppelin. Wracając do the Beatles to z początkiem roku dali oni rzeczywiście ostatni 42 min. koncert (film 23 min. dostępny w sieci) na dachu budynku, gdzie mieściła się firma Apple. I gdyby nie pracownik pobliskiego banku, który złożył donos na policję, zabawa trwałaby dłużej... a tak czwórka (pracując często osobno) musiała się skupić na realizacji albumu w Studio 2 kompanii E.M.I. przy Abbey Road. Nie przeszkodziło nawet wyjście George’a Harrisona ze studia, czy ślub (w Gibraltarze) Lennona i Yoko Ono i ich protesty łóżkowe (konfiskata 30 tys. ich LP „Two Virgins” na lotnisku nowojorskim). Preludium do nowego albumu była sesja (historyczna!) zdjęciowa 8 sierpnia o g. 10 rano na słynnych pasach – przejściu ulicznym. Po 50 latach jesienią ub. r. ukazała się reedycja wzbogacona o różności – od bonusów po nowe wielokanałowe brzmienie.

Zapytacie, a co w kraju? Rozwijał się ruch hippisowski – po pierwszych złotych w 1968 odbyły się następne, m.in. w Kazimierzu nad Wisłą, czy w Mielnie; służby policyjne PRL inwigilowały te złoty (po kilkadziesiąt osób), potem przystąpiły do represji, więc następne odbywały się w cieniu Jasnej Góry, gdzie „dzieci kwiaty” kryły się wśród pielgrzymów. Prasa – głównie organ studencki „itd” – przystąpiła do szkalowania ruchu w formie reportaży. Efekty były odwrotne od zamierzonych – ruch miał lokalnych liderów, np. w Krakowie „Pies” – Ryszard Terlecki (dzisiejszy polityk PiS) przy pomocy „Profesora” (Krzysztof Kowalecki) i Kory (Olga Ostrowska, potem Jackowska). Natomiast przez Atlantyk dzielnie płynął nasz 10 tysięcznik z ładunkiem kubańskich owoców pomarańczo-cytrynowo podobnych – miał zdążyć na Święta Bożego Narodzenia. A może to było pod koniec następnej dekady?



Jane Birkin. Rok 1968

THE END
TIE
BREAK

jazzowej sceny istnieli poza oficjalnym obiegiem, nieobecni w komunistycznych mediach. Odcieci od zagranicznych wyjazdów stworzyli wokół zespołu własne, artystyczne środowisko. Ówczesny jazzowy establishment tzw. Dziady jazzowe wystąpił przeciw nim niemal tak ostro, jak oni przeciw establishmentowi. „Z tyłu rok z przodu bzdety” grzmiał Zbigniew Namysłowski. Mimo to od samego początku każde spotkanie zespołu jest wielkim wydarzeniem artystycznym. Do tej pory

powstało siedem albumów. Najnowszy, ósmy, „The End” (wyd. Agora) to podsumowanie, synteza dokonań artystycznych muzyków, aktualnie: Antoni „Ziut” Gralak – trąbka; Janusz „Yanina” Iwański – gitara; Marcin Pośpieszański – gitara basowa i Mateusz Pospieszalski – saksofon. Poza muzyką instrumentalną, możemy na nim usłyszeć utwory wokalo-instrumentalne, między innymi z poezją współczesnych alternatywnych poetów: Dariusza Brzóska Brzósiewiczza oraz Jerzego Jacka Bieleńskiego. Tie Break postrzegany jest jako zespół poszukujący, tworzący własny unikalny styl i brzmienie. Grupa ukształtowała świadomość wielu współczesnych muzyków polskich. Żywiotała niby-etniczność Tie Breaku i melodyjna śpiewność były w latach 80. (kiedy kapela zdobywała sławę) czymś wyjątkowym na tle faworyzowanych przez rodzimych jazz imitacji amerykańskiego fuzjon. W ostatniej dekadzie PRL Tie Break samodzielnie wykreował nurt jazzowy w ramach szeroko pojętej muzycznej alternatywy. Słusznie ktoś zauważył, że byli prekursorami wymyślonego na Wybrzeżu yassu. „The End” można w sumie rozumieć na dwa sposoby. Po pierwsze jest to koniec czekania na ten album. Niestety drugie znaczenie jest takie, że na ten moment jest to również koniec planów wydawniczych zespołu Tie Break. Tak więc, radość miesza się tu z pewnym smutkiem... Polecamy.

Tomasz Długosz-Trąbiński

www.gpr24.pl ➔ **Wiadomości** osoby starsze

„Przemoc wobec starszych - bolesne tajemnice”

Magdalena Rutkiewicz

„Przemoc wobec starszych – bolesne tajemnice” to hasło lokalnej kampanii społecznej realizowanej w 10 gminach woj. mazowieckiego, w tym w gminie Pruszków przez Fundację Projekt Starsi i współfinansowanej ze środków Samorządu Województwa Mazowieckiego.

Dodatkowe działania w ramach projektu to specjalistyczne szkolenie z superwizją dla pracowników systemu pomocy społecznej oraz spotkanie edukacyjne z osobami starszymi, które w Pruszkowie odbyło się z seniorami zrzeszonymi w Dziennym Domu Pomocy.



Przemoc wobec starszych - bolesne tajemnice.

Najczęstsze formy przemocy wobec ludzi starszych to:

- izolowanie
- zaniedbywanie
- poniżanie
- zabieranie pieniędzy

Nie milcz! - zadzwoń: 537 375 505

Współfinansowane przez:

MAZOWSZE Województwo Mazowieckie

FUNDACJA **PROJEKT STARSI**

Celem kampanii jest zwrócenie uwagi mieszkańców woj. mazowieckiego na problem przemocy wobec osób starszych, przekazanie informacji, jakie zachowania wobec starszych są kwalifikowane jako przemoc oraz podniesienie wiedzy i świadomości społecznej na temat specyfiki tego zjawiska.

Przemoc wobec osób w podeszłym wieku w rodzinie jest problemem szczególnie wstydliwym. Jest to związane z emocjonalnym związkiem ofiary ze sprawcą i próbą jego ochrony, ale również potrzebą aprobaty społecznej i niechęcią do bycia ocenianym jako osoba słabsza i bezradna. Często przyczyną ukrywania nadużyć jest również zależność finansowa i emocjonalna osób w podeszłym wieku od młodszych członków rodziny oraz strach przed pogorszeniem swojej sytuacji. Mniejsza mobilność i ograniczone kontakty społeczne powodują, że często osoby spoza rodziny czy z sąsiedztwa lub znajomi nie wiedzą o dokonywanych aktach przemocy.

Z badań wynika, że najczęstszą formą przemocy wobec starszych jest przemoc psychiczna i ekonomiczna, choć zdarzają się także przypadki przemocy fizycznej i seksualnej. Średnio 17,3% badanych dostrzegło przypadki przemocy wobec starszych w własnej rodzinie (fizycznej - 15,4%, ekonomicznej - 18,5%, psychicznej - 17,5%, seksualnej - 8,2%) a aż średnio 42,7% dostrzegło przypadki przemocy poza własną rodziną (fizycznej - 38,4%, ekonomicznej - 44,9%, psychicznej - 44,7%, seksualnej - 18,2%) (PAN 2015).

Więcej informacji na temat kampanii można uzyskać na stronie internetowej Fundacji Projekt Starsi: www.projekt-starsi.pl lub pod numerem telefonu: 537 375 505.

REKLAMA

FIRMA ZATRUDNI ASYSTENTA PROJEKTANTA

Opis stanowiska

- aktywny udział w pracach projektowych (sieci, instalacji i urządzeń ciepłych, gazowych, wodociągowych i kanalizacyjnych).
- współpraca z zespołem projektowym; uczestnictwo w realizacji projektów zgodnie z obowiązującymi przepisami technicznymi i przepisami prawa.

Wymagania

- wykształcenie wyższe techniczne lub w trakcie studiów – preferowana Inżynieria Środowiska lub kierunki pokrewne.
- znajomość programu AutoCAD.
- znajomość języka angielskiego w stopniu komunikatywnym.

umiejętność współpracy w zespole, komunikatywność.

- sumiennosc, odpowiedzialność i rzetelność w wykonywaniu zadań.
- prawo jazdy kat. B – warunek konieczny.
- doświadczenie w projektowaniu sieci gazowych i/lub wod-kan. będzie dodatkowym atutem.

Oferujemy

- interesującą i odpowiedzialną pracę w renomowanej firmie.
- atrakcyjne i stabilne warunki zatrudnienia w oparciu o umowę o pracę.
- niezbędne narzędzia pracy (laptop, telefon).
- perspektywę wieloletniej współpracy.

Miejsce pracy: ul. Jesionowa 6, 05-816 Michałowice
Więcej informacji pod numerem telefonu
+ 48 602 522 300

Wyłącznie dla własnej przyjemności

Leszek Kożuszek - dziennikarz
Foto - Elżbieta Zygarowicz

Jest w naszym mieście Pruszkowie zjawisko społeczne tak, moim zdaniem ciekawe, rzec by też można oryginalne, że grzechem by było go nie odnotować. Mianowicie przeszło dziesięć zaprzyjaźnionych pań, kobiet spotyka się wyłącznie dla własnej przyjemności w umówionej restauracji, kawiarni przy stole przeważnie bogato zastawionym, drobnym alkoholem i spędza razem pięć sześć godzin. Spotykają się często, kilka razy w roku, od wielu, wielu lat.

Kiedy rozpoczęły te zaprzyjaźnione spotkania? Nie udało mi się ustalić. Wiem, że początkowo spotykały się w swoich mieszkaniach, na działkach, lecz doszły do wniosku, że lepiej jest, sprawniej i wygodniej spotykać się w umówionych restauracjach.

Czy któraś z pań jest inicjatorką, organizatorką tych spotkań? Również nie udało mi się ustalić. W tego rodzaju systematycznych spotkaniach wyłania się przeważnie przywódca – silniejsza indywidualność. W tym przypadku to wręcz totalna demokracja, żywiołowe koleżeństwo.

Kim są zaprzyjaźnione panie? Co ich łączy? Wszystkie dokładnie mają wyższe wykształcenie, są nauczycielkami, dyrektorkami szkół. Łączy je także żywe zainteresowanie ustalaniem przez naukę zmianami metodyki,

sposobu uczenia dzieci w podstawowych i średnich szkołach. Łączy je także fakt, że w takich lub innych sytuacjach pracowały lub dokształcały się razem. Pozostała wzajemna przyjaźń i ta ciekawa potrzeba spotkania się, jak wspomniałem, przy zastawionym stole. Spotykają się, jak też wspomniałem, wyłącznie po to, by przyjaźnie pogadać, pobyc po prostu razem. Co ważne: bez mężów, partnerów, przyjaciół, mężczyzn, którzy zostają w domach.

Ja, niżej podpisany, jestem jednym z nich. Nigdy w życiu, oczywiście, nie byłem na tym ich przyjacielskim spotkaniu. Znam je wyłącznie z przeważnie skąpych opowiadań mojej pięknej żony. Na pytanie w rodzaju „Jak było?” „Było bardzo miło, ciekawie wspaniale” – słyszałem w odpowiedzi. W ciągu jednak wielu lat tych ich spotkań coś tam do mnie jednak docierało, zwróciło uwagę tak, że aż zapamiętałem. Były ty przeważnie przyjazne wzajemne zwierzenia o losach dorastających dzieci, sytuacjach w pracy, w domu. Słowem w sumie nic nadzwyczajnego, nic możliwie ściśle określonego. Ważne, najważniejsze: wzajemna przyjaźń i ta wielka potrzeba spotykania się przy stole, by pobyc razem, pogadać.

O ile wiem zdarzały się w ciągu lat czasami żywsze, głośniejsze sprzeczki nawet na tematy tego naszego polskiego politycznego podziału społeczeństwa, ale nigdy nie miały jakiegось większego znaczenia.

Kiedy zrezygnowałem z dociekania, kiedy i jak rozpoczęły się przed laty te ich przyjacielskie



Zdjęcie pamiątkowe zaprzyjaźnionych pań w czasie jednego ze spotkań „wyłącznie dla własnej przyjemności”

spotkania, wyłącznie dla własnej przyjemności, pomyślałem przypadkiem, że może by tak odnotować dla zabawy jak długo będą trwały? I przychodzi mi jedynie na myśl powtórzenie słyn-

nego powiedzenia Jerzego Owsiaaka, że ta jego jedyna na świecie Orkiestra Świątecznej Pomocy będzie trwała do końca świata i jeszcze jeden dzień dłużej.

REKLAMA

Cenna informacja o leczeniu



Rewelacyjne zabiegi przeciwbólowe BEZ LEKÓW
NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii

Ursus-Gołąbki ul. Koronacyjna 15
Zapisy: tel.: 22 662 49 07, +48 604 092 007
pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

LECZYMY

- Bóle ostre,
- przewlekłe,
- nagłe,
- pourazowe,
- nerwobóle,
- bóle głowy,
- kręgosłupa,
- barku,
- kolan,
- bioder.

Pierwsza konsultacja jest bezpłatna, aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania. Należy przynieść badania (również dawne) RTG lub rezonans.



Mgr Wojciech Papajewski



Mgr Wojciech Papajewski jest wykładowcą w jednej z warszawskich uczelni na Wydziale fizjoterapii i Wydziale medycyny osteopatycznej.

„Poważne problemy z kręgosłupem zaprowadziły mnie do wielu gabinetów. Jednak nie znalazłem pomocy, czułem się coraz gorzej. Rezonans stwierdził kilka przepuklin, wypuklin i inne zmiany. Proponowano mi zabieg chirurgiczny. A mimo to, wybroniłem się przed operacją dzięki panu Wojciechowi Papajewskiemu. Jest świetny! Bardzo dziękuję.”
(Elektronik z Warszawy l. 58)

„Wstydzę się powiedzieć – gdzie i u kogo szukałem pomocy przez 7 lat, zanim trafiłem do tej przychodni Naturmed. Człowiek w bólu chwytą się wszystkich metod. Kiedy lekarz ortopeda zaproponował mi, bym tu przyszedł – myślałem, że chce się mnie pozbyć. Zrujnowałem się lekami. Sanatoria nie dawały ulgi. W Naturmedzie jakbym dostał nowe życie, pan Papajewski postawił mnie na nogi. Aż żal, że tak późno, że 7 lat błdziłem.”
(Mirosław z Michałowic)

„Jestem lekarzem i zawsze byłem nieufny do takiego leczenia – bez leków. Ale kiedy moje dolegliwości nie ustępowały po żadnych lekach, robiło się coraz gorzej i nie mogłem już pracować (jestem stomatologiem) – zdecydowałem się spróbować. Pan, Papajewski usprawnił mnie zupełnie, jestem zdumiony i wdzięczny, to bardzo rozsądny człowiek, z wiedzą i uczciwością. Może być wzorem dla różnych specjalistów.”

(Dr J. B. l. 59 Kutno). **To nadzieja dla osób cierpiących, a niemogących się operować ani zażywać leków, oraz dla tych, którzy chcą uniknąć skalpela.**

Sens leczenia kręgosłupa lekami jest taki sam, jak leczenie bólu zęba tabletkami, a nie u dentysty.

Reminiscencja cz. 1

Wiesław Pośpiech

Foto - prywatne archiwum zawodników

Motto: Niech więc pamięć powróci do tych, co zapomnieli, a pozostanie na zawsze u tych co pamiętają.

Miniony rok 2019 był rokiem szczególnym dla polskiego i pruszkowskiego sportu.

Pozwolę sobie przypomnieć nie tylko wydarzenia, ale przede wszystkim podzielić się refleksjami z nimi związanymi, zaczynając moim zdaniem od najistotniejszych.

Polski Komitet Olimpijski obchodził swój wspólny jubileusz - 100 lecie działalności. Utworzony 12 października 1919 – podczas zjazdu założycielskiego, zorganizowanego w salce konferencyjnej Hotelu Francuskiego w Krakowie jako Komitet Udziału Polski w Igrzyskach Olimpijskich i do roku 1924 nosił taką nazwę. Pierwszym prezesem został wybrany książę Stefan Lubomirski piastując tę godność w latach 1919 - 1921. Do chwili obecnej PKOl kierowało kolejnych 12 prezesów w tym w latach 1997 - 2005 - **Stanisław Stefan PASZCZYK** - rodowity pruszkowianin, absolwent SP Nr 1 im. Józefa Piłsudskiego i Technikum Mechanicznego w Pruszkowie.

W igrzyskach olimpijskich w latach 1924-2018 biało - czerwoni wywalczyli łącznie: 305 medali: 75 złotych, 90 srebrnych i 140 brązowych. Na ten dorobek składają się 283 medale zdobyte w letnich igrzyskach oraz 22 w zimowych, ale nie tylko zwycięstwo miało i mieć będzie największą wartość, ale już sam udział w igrzyskach jest powodem do dumy i spełnienia marzeń tysięcy sportowców. Aktualnie w Polsce funkcjonuje blisko 1000 miast w tym prawie 50 w przedziale od 50 000 do 99 999 mieszkańców i nie wiele z nich może poszczycić się plejadą wybitnych sportowców - olimpijczyków, którzy urodzili się lub mieszkali, uczęszczali do miejscowych szkół lub byli ich wychowankami czy zawodnikami lokalnych klubów sportowych.

Poczet osobistości sportowych, które wpisały się złotymi zgłoskami w historię naszego miasta, oczywiście w bardzo małej pigułce otwiera **Alina CICHECKA ps. „Lala”**, wszechstronnie uzdolniona reprezentantka Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” Pruszków; tenisistka, łyżwiarka figurowa i panczenistka oraz gimnastyczka, która na Igrzyskach Olimpijskich Berlin 1936 wywalczyła razem z koleżankami wywalczyła VI miejsce w wieloboju drużynowym. Jeszcze tego samego roku mieszkaniec Piastowa **Janusz KALBARCZYK**, który pierwsze „kroki łyżwiarskie” stawiał na pruszkowskim „potuliku, dostąpił zaszczytu udziału w Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Garmisch - Partenkirchen, gdzie wystąpił w wyścigu na 5000 metrów zajmując 12 miejsce, a w wyścigu na 10 000 metrów miejsce 9, będąc w II połowie lat 30. jednym z najlepszych zawodników świata na tym dystansie. 4 - krotny uczestnik mistrzostw świata, 62. - krotny mistrz Polski na wszystkich dystansach oraz w wieloboju Kolejnym olimpijczykiem był **Mieczysław DŁUGOBORSKI** - rodowity pruszkowianin, jeden z trójki bardzo usportowionych braci. Lekkoatleta, średniodystansowiec, zawodnik Spójni Wrocław, Gwardii i Kolejarza Warszawa, Uczestnik Igrzysk Olimpijskich - Helsinki 1952, gdzie rywalizował na dystansie 1500. Uczestniczył w pruszkowskich obchodach Dnia Olimpijczyka.

Dwadzieścia lat czekaliśmy na kolejnego olimpijczyka co zostało wynagrodzone z nawiązką



bowiem w Igrzyskach Olimpijskich Monachium 1972 nie tylko uczestniczyli, ale zdobywali pierwsze w historii naszego miasta medale: **Ryszard Władysław SZYMCAK** - rodowity pruszkowianin, piłkarz, wychowanek ZNICZA (1956.1961), następnie zawodnik warszawskiej Gwardii (1962 - 1974 i 1977-1978) król strzelców I ligi (1972) oraz francuskiego FC Boulogne (1974-1977), złoty medalista olimpijski Monachium 1972. **Ryszard KATUS** - absolwent Technikum Mechanicznego w Pruszkowie, lekkoatleta, wieloboista oraz brązowy medalista wspomnianych igrzysk olimpijskich w 10. boju. Ponadto uczestniczył w Igrzyskach

- polski kolarz torowy, zawodnik Pruszkowskiego Towarzystwa Cyklistów oraz **Maciej BIELECKI** - kolarz torowy, zawodnik PTC Pruszków - uczestnicząc w Igrzyskach Olimpijskich Pekin 2008 oraz Londyn 2012. Ponownie powracamy do pruszkowskiego ZST i O, MKS - MOS Pruszków - Milanówek oraz WSKFiT im. Haliny KONOPACKIEJ, tym razem za sprawą **Sławomira CHMURY**, absolwenta wspomnianych szkół oraz uczestnika Igrzysk Olimpijskich Vancouver 2010, gdzie na dystansie 5000 metrów został sklasyfikowany na miejscu 16. Uczestniczył w wielu imprezach sportowych w Pruszkowie. Drugą w historii prusz-



Ryszard KATUS - brązowy medalista w 10 boju. Monachium 1972 r.

Olimpijskich Montreal 1976 gdzie wywalczył XII miejsce. **Tadeusz CUCH**, absolwent Technikum Mechanicznego w Pruszkowie, polski lekkoatleta, sprinter. Czwarte miejsce w sztafecie 4 x 100 metrów podczas igrzysk monachijskich. Wielokrotny medalista ME i MP, rekordzista Europy. Częsty gość podczas uroczystości w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Sportowych. Kolejnym uczniem pruszkowskiego Technikum i zawodnikiem MKS Pruszków był **Marian WORONIN** - polski sprinter, wicemistrz olimpijski Moskwa 1980, najszybszy „biały człowiek”. Częsty gość podczas uroczystości sportowych w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Sportowych. **Paweł KAKIETEK** - polski bokser to kolejny absolwent Technikum Mechanicznego, ale przede wszystkim kolejny olimpijczyk, uczestniczył w Igrzyskach Olimpijskich Sydney 2000, gdzie wywalczył dziewiąte miejsce. Dwukrotnie podczas Igrzysk Olimpijskich wystąpili: **Kamil KUCZYŃSKI**

kowskich olimpijczyków, ale pierwszą kobietą dwukrotną medalistką jest **Luiza ZŁOTKOWSKA** - polska łyżwiarka szybka, wychowanka MKS MOS Pruszków - Milanówek. Brązowa medalistka w drużynie podczas Zimowych Igrzysk Olimpijskich Vancouver 2010 oraz wicemistrzyni, także z drużyną podczas Zimowych Igrzysk Olimpijskich Soczi 2014. Częsty gość podczas imprez sportowych w naszym mieście.

Zamykającym listę wybitnych sportowców - olimpijczyków związanych z naszym miastem jest **Marcin TARCZYŃSKI** - polski pływak stylu grzbietowego. Podczas Igrzysk Olimpijskich Londyn 2012 reprezentował UKS ANPREL Pruszków. i został sklasyfikowany na 27. miejscu na dystansie 100. metrów. Do tego grona należy zaliczyć także szczególnego uczestnika igrzysk olimpijskich. Absolwenta LO im. Tomasza ZANA w Pruszkowie **Pawła GARDASIEWICZA** - wówczas aktualnego

mistrza świata, który miał w kieszeni akredytację olimpijską, zapewnione miejsce w wiosce oraz wyposażenie olimpijczyka i postanowił zrezygnować z udziału w Igrzyskach Olimpijskich w Atlancie na rzecz kolegi, rywala, ówczesnego wicemistrza Europy - Mirosława MAŁKA. Za ten niezwykle gest został później uhonorowany nagrodą fair play, dzięki czemu pojechał do Atlanty - jako gość honorowy. Uczestnikami igrzysk olimpijskich, letnich i zimowych byli także: **Jerzy GRZECHOCIŃSKI** - piłkarz i hokeista ZNICZA Pruszków, prezes MZHL i wiceprezes PZHL, kierownik polskiej drużyny hokejowej podczas Zimowych Igrzysk Olimpijskich SAPPORO, która zakończyła rywalizację na szóstej pozycji. Natomiast **Zenon HAJDUGA** - także hokeista, zawodnik, kapitan i trener pruszkowskiego ZNICZA w roku 1980 uczestniczył jako asystent trenera Emila NIKODEMOWICZA podczas Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Sarajewie. **Jacek GMOCH** - rodowity pruszkowianin, piłkarz, wychowanek ZNICZA. Współpracownik trenera Kazimierza Górskiego - złoty medal olimpijski 1972 w Monachium. Ponadto pełnił obowiązki attaché olimpijskiego polskiej reprezentacji olimpijskiej na igrzyskach olimpijskich w Atenach w 2004. Tak prezentuje się, oczywiście w bardzo, bardzo telegraficznym skrócie plejada znakomitości sportowych, dumnie podkreślając swe związki z naszym miastem i wpisując się wirtualnie w jego historię i tradycję.

W piątek 25 października 2019 roku rozpoczęły się dwudniowe uroczystości jubileuszowe w Krakowie. Natomiast w sobotni wieczór 26 października w warszawskim Teatrze Wielkim – Operze Narodowej odbyła się uroczysta Gala z okazji 100-lecia powstania Polskiego Komitetu Olimpijskiego, która zgromadziła najwybitniejsze osobistości przede wszystkim ze świata sportu. Gośćmi specjalnymi PKOl byli: polscy medaliści olimpijscy, prezydent RP Andrzej Duda, prezydent MKOl Thomas Bach, prezydent Stowarzyszenia Europejskich Komitetów Olimpijskich Janusz Kocijańczyk, Minister Sportu i Turystyki Witold Bańka, i wiele, wiele osobistości świata sportu, kultury i biznesu w tym przedstawiciele Sponsorów Polskiego Ruchu Olimpijskiego.

Byłem przekonany, że niepodważalnym priorytetem oczywiście w życiu sportowym naszego miasta będą obchody związane z jubileuszem PKOl, bowiem uczucie wdzięczności to jeden z fundamentów naszego życia, pozostawiający po sobie trwałe ślady swojej obecności. Niestety nie tylko na taką wdzięczność, ale chociażby na wspomnienia nie zasłużyli wszyscy w/w wymienieni. Szok! W Pruszkowie - dumnie określonym miastem sportu nie było gali, wspomnień i spotkań. Zapanowała dziwna zмова milczenia lub zapomnienia, a ten szczególnie jubileusz przeszedł nie zauważony bez jakiegokolwiek reakcji w błogiej ciszy. Kolejno: w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Sportowych, dumnym spadkobiercy swych poprzedników, który wychował wielu olimpijczyków, za co ówczesne kierownictwo nie tak dawno odbierało przyznany przez PKOl Złoty Medal Za Zasługi dla Polskiego Komitetu Olimpijskiego, goszcząc wielu wybitnych olimpijczyków i przedstawicieli władz samorządowych oraz administracyjnych. Obecne kierownictwo, powołując się na dokonania sportowe swych byłych uczniów lub wychowanków, występowało o nadanie szkole imienia (patronatu) Polskich Olimpijczyków? W Międzyszkolnym Ośrodku Sportowym, którego obiekty wielokrotnie tętniły gwarem młodzieży i obecnością wielu, naprawdę wielu znakomitości polskiego sportu począwszy od Ireny SZEWIŃSKIEJ, Zygmunta SMALCERZA, Jana SZCZEPAŃSKIEGO, Lesława ĆMIKIEWICZA, Mariana SYPNIEWSKIEGO, Kajetana BRONIEWSKIEGO, Jerzego KRASKI, Jerzego RYBICKIEGO, Dariusza GOŹDZIAKA, Roberta SYCZA, Andrzeja SUPRONA. Luizy ZŁOTKOWSKIEJ oraz wielu, bar-



Złota drużyna - Monachium 1972 (dolny rząd 5. od lewej Ryszard SZYMCZAK)



Marian WORONIN - wicemistrz olimpijski w sztafecie 4 x 100 metrów - Moskwa 1980



Luiza ŻŁOTKOWSKA - brązowa medalistka z Vancouver 2010, wicemistrzyni olimpijska - Soczi 2014



dzo wielu innych. Obiekty na którym odbywały się tradycyjnie Dni Olimpijczyka organizowane bardzo uroczystie i niemal z olimpijskim ceremoniałem, gdzie delegacje reprezentujące uczestników w tym olimpijczyków składały symboliczną wiązanek kwiatów przy pamiątkowym kamieniu, oddając hołd - patronowi Antoniemu CEJZIKOWI, Olimpijczykowi, obrońcy ojczyzny niestety dziś także zapomnianemu. Umknęło pamięci w UKS KAPRY - ARMEXIM, spadkobiercy UKS ANPREL Pruszków, którego barwy reprezentował wspomniany Marcin TARCZYŃSKI podczas Igrzysk Olimpijskich i to było powodem i do dumy i do satysfakcji. Zapomniano w pruszkowskich szkołach - uczestnikach i zwycięzcach Konkursu Wiedzy Olimpijskiej o Puchar PKOL. Konkursu jako jednego z nielicznych na szczęblu miasta w województwie mazowieckim, a prezentowana przez uczestników wiedza była bardzo wysoko oceniane przez przedstawicieli PKOL, dając powody do dumy i satysfakcji obecnym przedstawicielom władz samorządowych, administracyjnych i oświatowych. Zapomnieli współorganizatorzy i uczestnicy sławnych, cieszących się zainteresowaniem i renomą spotkań z olimpijczykami w „kawiarence” hali ZNICZ, popularnym „Kamy-

ku”, gościnnych szkołach podstawowych i Hotelu CcomfortBiznes, gdzie tak godnie podejmowano najznakomitszych ze znakomitych: Zofię KLEPAC-KĄ, Andrzeja WRÓŃSKIEGO, Szymona KOŁECKIEGO, Janusza GORTATA, Andrzeja SUPRONA czy Ryszarda SZURKOWSKIEGO, sprawiając gościnnym ogromną radość i satysfakcję, a uczniom potężny zastrzyk wiedzy z pierwszej ręki i nie zapomniane przeżycia. Niestety zapomniano również w WSKFiT noszącej dumnie imię Haliny KONOPACKIEJ - polskiej lekkoatletki, dyskobolki, pierwszej polskiej złotej medalistki olimpijskiej. Dziwna, niewytłumaczalna zмова milczenia zagościła w Pruszkowie - Mieście Sportu. Najbardziej jednak przykre jest to, że powszechna amnezja dotknęła także wychowawców młodzieży, dyplomowanych nauczycieli, trenerów oraz władze administracyjne, sportowe i pedagogiczne lub ich przedstawicieli, a przecież już na przełomie wieku XVI i XVII Jan ZAMOYSKI, polski polityk, mąż stanu, kanclerz i hetman koronny stwierdził: „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie... Nadto przekonany jestem, że tylko edukacja publiczna zgodnych i dobrych robi obywateli”. Jakże mądre i niestety wciąż aktualne są to słowa rodzące pytanie: Quo vadis pruszkowski sport?

Styczeń w MOK „KAMYK”



2 (Czwartek) godz. 11:00

Wykład w ramach Pruszkowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku pt. Jachtostopem na Karaiby i dalej przez Pacyfik - trzyletnia przygoda oceaniczna". Prowadzący to Marek Kramarczyk, podróżnik, żeglarz, absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Sala Audytoryjna CDK.

9 (Czwartek) godz. 11:00

Wykład w ramach Pruszkowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. „Wkład Polaków w rozwój światowego kina". Prowadzący: Michał Piętkowski, filmograf w Filmotece Narodowej - Instytucie Audiowizualnym. Sala Audytoryjna CDK.

11 (Sobota) godz. 10:00

Pruszkowski Uniwersytet Dziecięcy - Warsztaty Grudniowe. Sale na I piętrze CDK.

WARSZTATY BIOCHEMICZNE - „Zegar biologiczny", WARSZTATY ASTRONOMICZNE „Układ słoneczny", WARSZTATY ARTYSTYCZNE „SZTUCZKI ZE SZTUKĄ", „Wielcy artyści Taneczne figury Niki de Saint Phalle".

12 (Niedziela) godz. 10:30 i 12:00

Poranek Teatralny dla dzieci. „Bajka do zjedzenia" - w wykonaniu Teatru Tak. Sala Widowiskowa CDK.

Bajka do zjedzenia to smaczna opowieść o tym co warto jeść, a czego się wystrzegać. Pod szatą dowcipnej fabuły ukryliśmy wiele ważnych zasad dotyczących prawidłowego żywienia. Posiłkując się najnowszą piramidą żywienia w prosty i przyjemny sposób przekonujemy dzieci dlaczego cukier jest zły, czy podjadanie jest zdrowe i dlaczego tak ważny jest ruch. Akcja dzieje się we śnie. W pokoju śpiącego Karolka dzieją się nadzwyczajne rzeczy. Pan Cukier kusi słodyczami, Super witamina rozkłada witaminowe moce i zabiera dzieci na wojnę z Cukrem, kucharz gotuje jarzynową zupę, żongluje czapkami, dzwonekami i pytaniami, a Kultura fizyczna zaraża ruchem wszystkie super dzieci. Spektakl dla dzieci od lat 3., bardzo zdrowy, lekko strawny, pełen witamin i endorfin. Czas trwania to 50 minut.

Bilety w cenie 10 złotych od osoby do nabycia od 30 grudnia w godzinach pracy kasy MOK oraz tego samego dnia od godziny 08:00 na naszej stronie: www.mok-kamyk.pl/poranek
Bilety nie podlegają zwrotowi.

12 (Niedziela) godz. 15:00

Koncert Laureatów XX Jubileuszowego Przeglądu Kołęd i Pastorałek „Śpiewajmy i Grajmy Mu...". Sala Audytoryjna CDK

Koncert nagrodzonych i wyróżnionych uczestników Przeglądu. Lista występujących oraz wybrany przez nich repertuar jest dostępny na stronie internetowej MOK-u. Wstęp wolny!

19 (Niedziela) godz. 11:00

„Betlejem Polskie" w wykonaniu naszego TEATRU MASKA. Sala Widowiskowa CDK.

„Betlejem Polskie" pióra Lucjana Rydla wystawione po raz pierwszy 28 grudnia 1904 r. we Lwowie, to wspaniałe widowisko, w którym przeplatają się wątki biblijne dotyczące narodzin Jezusa z historią Polski tą dawniejszą i tą nowszą. Trzej królowie to Kazimierz Wielki, Władysław Jagiełło i Jan III Sobieski - Herod zaś to zaborca, okrutny ciemiężiciel Polski. Całość przedstawienia w wykonaniu teatru MASKA oprawiona pięknymi kołędami, pastorałkami i patriotycznymi pieśniami.

Bilety w cenie 10 złotych od osoby do nabycia od 7 stycznia w godzinach pracy kasy MOK oraz tego samego dnia od godziny 08:00 na naszej stronie: www.mok-kamyk.pl/betlejem

Bilety nie podlegają zwrotowi.

19 (Niedziela) godz. 16:00

Koncert zespołu „Wolna Grupa Bukowina". Sala Widowiskowa CDK.

Wolna Grupa Bukowina - polska grupa muzyczna z nurtu poezji śpiewanej powstała na początku lat 70. XX wieku. Poza sporym dorobkiem fonograficznym zespół ma na swym koncie wielokrotnie nagrodzone występy w licznych polskich festiwalach w tym na Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie, udział w studenckich festiwalach FAMA oraz dwukrotny występ dla 150 tysięcznej widowni na Przystanku Woodstock. Zespół ma też za sobą wielokrotne występy zagraniczne w Europie a także dla Polonii w Kanadzie, USA i Irlandii.

Wejściówki do odebrania od 7 stycznia od godziny 16:00 w kasie MOK oraz o tej samej porze na naszej stronie internetowej: www.mok-kamyk.pl/wgb

16 (Czwartek) godz. 11:00

Wykład w ramach Pruszkowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku pt. „Alternatywy 4 (przewodnik po świecie rzeczywistości) czyli podróż w czasy PRL-u. Prowadzący to Janusz Płóński, dziennikarz, scenarzysta, dokumentalista, współautor scenariusza 13-odcinkowej kontynuacji „Alternatywy 4". Sala Audytoryjna CDK.

23 (Czwartek) godz. 11:00

Wykład w ramach Pruszkowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.



„Ostatni książęta Mazowsza, czyli największa zagadka kryminalna w dziejach Mazowsza".

Prowadzący to Daniel Sukniewicz, archeolog, dziennikarz, popularyzator dziejów Mazowsza. Sala Audytoryjna CDK.

30 (Czwartek) godz. 11:00

Wykład w ramach Pruszkowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku „Konizmy - czyli jak koń opanował

język polski". Prowadzący to Urszula Kowalczyk, historyk literatury polskiej z II połowy XIX w, adiunkt w Zakładzie Literatury i Kultury II połowy XIX wieku Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka książek m.in. „Koń jaki jest każdy widzi czyli alfabetyczny zbiór 300 konizmów A-K", „feli-cjan feliński. Twórczość i obecność", „Powinność i przygoda. Pisarze Polscy II połowy XIX wieku wobec kultury renesansu". Sala Audytoryjna CDK.



**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY -
Głos Pruszkowa
oraz portalu - www.gpr24.pl**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel./fax: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl; redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (22) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, Feridun Erol, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, Jerzy W. Ryll, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Tomasz Malczyk, Leszek Kożusko, Gerard Połczyński, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Marek Strójwąg, Michał Kaleta. Stała współpraca: Muzeum Duląg 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Ożarów Mazowiecki, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Reguły, Tworki i Warszawa Ursus.

Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel./fax: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów.
© Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione.
Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.



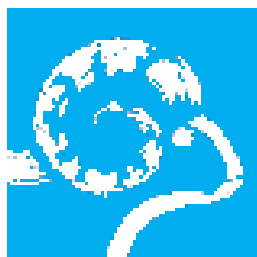
POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 42/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



- 1. Elektromonter** - wykształcenie kierunkowe zawodowe lub średnie. Staż pracy 3 lata. Uprawnienia/umiejętności - znajomość obsługi i konserwacji urządzeń firmy Schrack, Seconet-ssp, oddymianie D+H drzwi pożarowe Witkowski, Dierre, uprawnienia SEP, eksploatacja do 1kV. Prawo jazdy kat. B. Praca na terenie Polski. **Oferta nr 2692.**
- 2. Specjalista ds. księgowości** - wykształcenie wyższe. Staż pracy 3 lata w tym min. 2 lata w jednostce budżetowej. Uprawnienia/umiejętności - znajomość przepisów ustawy o finansach publicznych, umiejętność obsługi komputera. Praca w Piastowie. **Oferta nr 2698.**
- 3. Sprzedawca/kasjer** - wykształcenie min. zawodowe. Praca w Piastowie. **Oferta nr 2746** - w ramach oferty planowane jest spotkanie kandydatów z pracodawcą w dniu 22.01.2020 r. w sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego w Pruszkowie, ul. Drzymały 30 - godz. 10:00, sala 401, IV piętro.

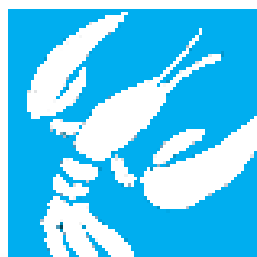
Horoskop na 2020 rok



BARAN (23.03-18-04)

Nadchodzący rok nie będzie najłatwiejszy dla Barana. Może on spodziewać się licznych zawirowań i wyzwań na gruncie zawodowym, ostatecznie

sprawy te przyjmą pozytywny obrót. Przepowiednie na 2020 rok dla Barana jeśli chodzi o relacje, zwiastują burze, po których jednak wyjdzie słońce.



RAK (21.06 - 22.07)

W 2020 roku Rak będzie mógł rozwinąć skrzydła. Na polu zawodowym w końcu zostanie zauważony i doceniony. Warto jednak pamiętać o tym, by się tym nie zachłysnąć i nie zaniedbać innych sfer życia. Jeśli Rak będzie potrafił zachować równowagę między pracą a resztą życia, to będzie dla niego naprawdę udany rok.



WAGA (23.09 - 22.10)

Wagi, które są już dość zmęczone pędem życia, z radością przyjmą stabilizację, którą przyniesie im 2020 rok. Ten rok będzie czasem, w którym tempo większości

sfer życia Wąg zwolni, co z kolei pozwoli uniknąć większych, poważniejszych problemów. Horoskop dla Wagi wskazuje, że wreszcie znajdzie ona czas dla siebie.



KOZIOROŻEC (22.12 - 20.01)

Spokojny i konserwatywny z natury Kozirożec będzie musiał w nadchodzącym roku zmierzyć się z wydarzeniami, które wstrząsną

jego światopoglądem i oceną wielu zjawisk oraz doprowadzą go do przewartościowania swojego życia. Będzie to rok wymagający i emocjonalny.



BYK (19.04 - 20.05)

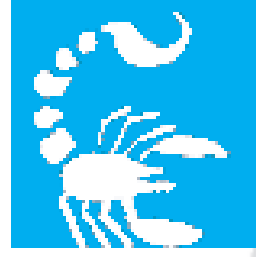
Sporo zmian na horyzoncie! W 2020 roku Byk może liczyć na łaskawość losu i powinien to wykorzystać. To dobry czas na zmianę niechętnego

pracy na inną albo zakończenie związku, który od dawna nie daje radości i satysfakcji. Obejdzie się bez większych problemów.



LEW (23.07 - 23.08)

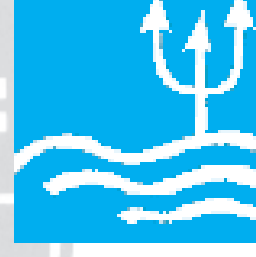
W nadchodzącym roku Lew będzie miał szansę wzmocnienia więzi rodzinnych. Lew, który w poprzednich latach stawiał przede wszystkim na rozwój zawodowy, w nadchodzącym roku będzie miał szansę rozwinąć się emocjonalnie.



SKORPION (23.10 - 22.11)

Nadchodzący rok to dla Skorpionów doskonała okazja do tego, by zebrać się w sobie i zacząć realizować projekty, które dawno już chodziły im po

głowie. W 2020 roku Skorpion może pozwolić sobie na skok na główkę – wymagający kurs, własny biznes, a może przebranżowienie? Skorpion może liczyć także w miłości i relacjach z ludźmi.



WODNIK (21.01 - 18.02)

Gotujące się od dawna w Wodniku emocje, w 2020 roku w końcu wybuchną i przełożą się na intensywne działania. Nadchodzący rok

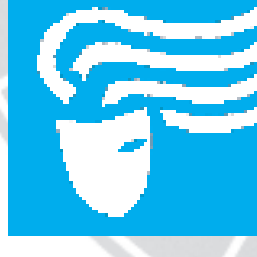
będzie czasem, w którym Wodniki poczną, że mogą być sprawcze i zaczną to wykorzystywać. Wodnik powinien uważnie słuchać uwag innych.



BLIŹNIĘTA (21.05 - 20.06)

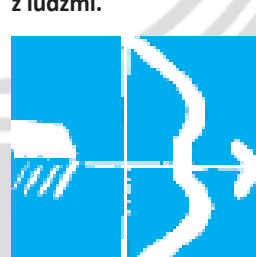
Kreatywność Bliźniąt zetrze się z koniecznością wytężonego wysiłku. 2020 rok przyniesie Bliźniętom zastrzyk nowych, pomysłów oraz

energii do ich realizowania, z drugiej strony jednak okoliczności ułożą się tak, że będą wymagały od Bliźniąt większej ilości pracy niż wcześniej. Bliźnięta w 2020 roku powinny myśleć o czekających je sukcesach.



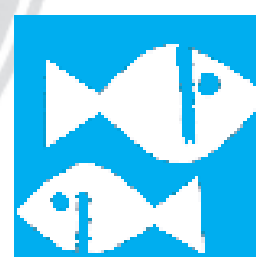
PANNA (23.08 - 22.09)

Zawirowania miłosne to najbliższa przyszłość osób spod znaku Panny. W 2020 roku lepiej zachować roztropność i nie ulegać pierwszemu, nawet najsilniejszemu zachwytom. Panny w związkach powinny bliżej przyjrzeć się sobie i bardziej zadbać o swoich partnerów. W przeciwnym razie 2020 rok może przynieść... huczne rozstrzygnięcia.



STRZELEC (23.11 - 21.12)

Horoskop na 2020 rok dla tego znaku zodiaku nie pozostawia wątpliwości – idą zmiany! Z pewnością Strzelec nie będzie mógł narzekać na nudę. W obliczu burz i sztormów, nie powinien jednak tracić z oczu pozostałych sfer swojego życia.



RYBY (19.02 - 20.03)

Ryby mogą liczyć na pomyślne zakończenie od dawna ciągnących się za nimi spraw. Coś się kończy, coś się zaczyna. Choć Ryby są zaprawione w bojach, mogą też być już nieco zmęczone przejściami z mijającego roku. W obliczu ewentualnych problemów warto szukać wsparcia w najbliższych osobach.



Komfortowe miejsce na organizację Twojego przyjęcia
Organizujemy: urodziny, chrzciny, komunie, konsolacje (stypy)

Rezerwacje: tel.: 22 739 27 00, 501 951 475

sprzedaz@pruszkow.comfortbiznes.pl

KOMPUTERY



Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL
www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20

PRACA W PARZNIEWIE!

Zatrudnimy Pana do sprzątania powierzchni produkcyjnych. Praca od godz. 18:00.

Szczegóły pod nr tel.: + **48 501 389 927**

PRACA W KOSZAJCU!

Zatrudnimy operatora wózka widłowego.
Praca na dwie zmiany.

Szczegóły pod nr tel.: + **48 602 159 200**



**DO SPRZEDANIA DZIAŁKI
W KOMOROWIE WSI**
POWIERZCHNIE OD 1000
DO 1500 M2



Agencja Profil
Biuro Odbioru Nieruchomości
Mianuski 8 lok 2, 05-806 Komarów
tel.: 604 194 132, 22 758 11 10
gabriela-milewska@wp.pl





Skup Aut Waw
skupautwaw.pl

Skup aut Warszawa, Pruszków i okolice. Dojazd do właściciela, zwrot za OC, natychmiastowa płatność.

KONTAKT:
tel.: + 48 571 460 990

AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY

Libet
Platinum



Sprzedaż
Projekt
Realizacja



KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY

Kanie k/Pruszkowa
ul. Zdrojowa 36

tel. 22 770 01 00
605 344 017
kanie@goodbruk.pl

**Zostań
Doradcą
Klienta
w Providencie!**



Chcesz wiedzieć więcej?
Zadzwoń lub wyślij SMS
o treści **DORADCA** pod numer

600 400 390

Koszt połączenia wg taryfy operatora.
Provident Polska SA

POSZUKUJEMY!

Osób do pozyskiwania
reklam i ogłoszeń

Kontakt: tel.: + 48 604 194 054,
22 758 11 10, redakcja@gpr24.pl